



PŁOMIEN

NUMER 3 (94) ♦ BIEŻANÓW ♦ 31 MARCA 2002 ♦ KOSZT WYDANIA 3 ZŁ

W tym numerze:

Życzenia Wielkanocne	2
Aktualności – Pamiętniki Bieżanowskiego Organisty	2
Język polski III Tysiąclecia	3
Tumsifu Yesu Kristu	4
Spotkanie z podróżnikiem Władysławem Grodeckim	6
Foto – Retro	8
Niebezpieczny Bieżanów ..	9
O Igrzyskach w Salt Lake City z pierwszej ręki – roz- mowa z P. Włodarczykiem	10
Nasz Kościół – Wydarze- nia Arch. Krakowskiej	12
Kalendarium wydarzeń	13
Świadkowie wiary – Św. Józef Moscati	14
Teologia w życiu – Bóg jest miłosierny	15
Młodym – Oczy to zwier- ciadło duszy	16
Wspólnota Gruntowa	17
Moja książka	18
Mój film	18
Miniatura – Alleluja! Chwal- cie Pana!	19
Trochę uśmiechu	19
Wernisaż – Malarstwo i rysunek G. Fijałkowskiej ...	20
Listy do redakcji	21
Założenia 9 Dni Bieżanowa	22
Rozrywka – Krzyżówka	23
Z życia parafii – Kronika ...	24



Foto: Wiesław Majka

Z – MARTWYCH – WSTAŁ

*Radość, nadzieja i optymizm
niech towarzyszą każdemu
z nas w drodze do Ojca,
a zwycięskie **ALLELUJA**
niech codziennie wydobywa się
z naszych serc pośród pracy,
wypoczynku, cierpienia
i chwil szczęścia.*

**Te szczere życzenia składają
KS. PROBOSZCZ
I REDAKCJA PŁOMIENIA**



Drodzy Bieżanowianie!

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Bieżanowa składa Członkom i Sympatykom Towarzystwa oraz wszystkim Bieżanowiakom serdeczne życzenia radosnych, zdrowych i spokojnych Świąt Wielkanocnych.

Niechaj Misterium Męki Pańskiej i Zmartwychwstania będzie dla nas i naszych rodzin przeżyciem służącym duchowej odnowie i przyniesie radość i nadzieję.

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Bieżanowa

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Bieżanów na przełomie XIX i XX wieku

Pamiętniki Bieżanowskiego Organisty

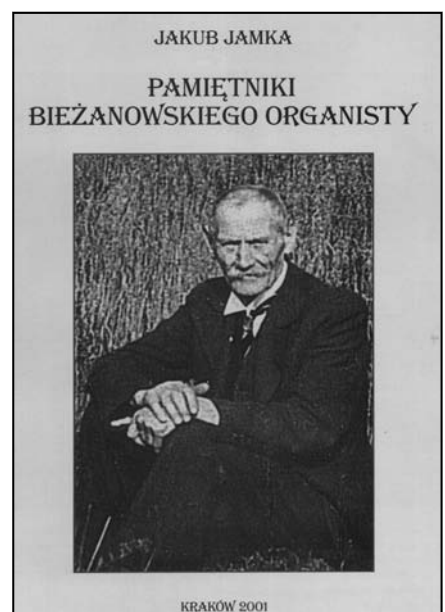
To tytuł najnowszej książki poświęconej historii Bieżanowa. Jakub Jamka, urodził się w 1867 roku w Gdowie, jednak całe swoje życie związał z naszą miejscowością. Przybył tu w 1883 roku, aby objąć funkcję organisty. Był również aktywnym działaczem społecznym. Zmarł w 1952 roku. W wydanych właśnie pamiętnikach Jakub Jamka opisuje życie i rozwój Bieżanowa od lat 80 – tych XIX wieku do II Wojny Światowej. Wspomnienia bieżanowskiego organisty opracowali i przygotowali do wydania pani Marta Wójcik – Luksa i pan Woj-

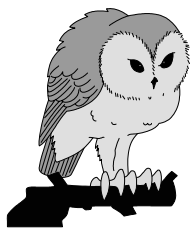
ciech Tokarski.

To już druga, po „Liber Memorabilium” opartej na XIX-wiecznych wspomnieniach ks. Stanisława Osuchowskiego, książka poświęcona historii Bieżanowa. Jest ona dobrą skarbnicą wiedzy na temat dziejów wsi oraz ludzi w niej mieszkających. Zachęca ona również do pogłębiania wiedzy na temat najstarszych rodzin mieszkających w Bieżanowie.

Środki uzyskane ze sprzedaży tych Pamiętników przeznaczone są na budowę ołtarza w nowym kościele.

(bai)





JĘZYK POLSKI TRZECIEGO TYSIĄCLECIA

Czekając na pytania Szanownych Czytelników „Płomienia” o poprawność i sprawność wypowiedzi mówionych i pisanych, kontynuuję cykl rozważań na temat piękna i ochrony języka polskiego, a także szacunku wobec odbiorcy, do którego bezpośrednio kierowane są teksty, jak i tego odbiorcy, który jest skazany na ich odbiór.

Jakimi są słowa? Odpowiada poeta Roman Pisarski:

[...] Słowo bywa zimne, gorące, miłe, serdeczne albo krzywdzące, cienkie lub grube, ciepłe lub chłodne, ciche lub głośne, modne, niemodne...

Może być szczerze, piękne lub ładne, surowe, twarde, ostre, szkaradne, krewkie, spokojne, wesołe, smutne, śmiałe, zuchwałe, straszne, okrutne...

Bywają także słowa życzliwe, dobre i proste, złe i złośliwe, mocne, złowrogie, straszne, nikczemne, czcze, lekkomyślne, puste, daremne, gładkie lub szorstkie, niezręczne, zręczne, złote i mądre, słodkie i dźwięczne...

Słowa to nie tylko nazwy przedmiotów, myśli, uczuć, czynności, ale za ich pośrednictwem wyrażamy **siebie**, swój stosunek do rzeczywistości, zjawisk, osób a przede wszystkim do odbiorcy do którego kierujemy wypowiedź. Właśnie słowa wywołują w nas rozmaite uczucia, np. przyjemności, gdy słyszymy o spacerze, wycieczce, spotkaniu z ulubioną osobą, o odpoczynku itp. Inne przykrości, np. *ale jesteś drań, żresz i tak jesteś chuda, babsko, drań, idiota...* Wyraźnie uwydatnia się różnica zabarwienia emocjonalnego w zestawie wyrazów, które to samo znaczą, np. **dobrze**: *wietrzyk, kotek, szefunio*; **ujemne**: *wietrzyko, kocisko, szefica* itp.

Jednak większość wyrazów w języku polskim nie działa na nasze uczucia, mówimy o nich, że są **neutralne**, np. stół, kobieta, deszcz, lekarz, wiatr, śnieg, kot.

Znamy wiele słów i możemy swoje wypowiedzi budować rozmaicie pod względem informacyjnym, językowym i stylistycznym. Idzie jednak o to, aby tekst, który tworzymy, najlepiej spełniał funkcję komunikowania się z drugim człowiekiem. Oczywiście wysiłek budowania wypowiedzi pozostaje w ścisłym związku z właściwościami mówiącego, jego kształ-

ceniem, temperamentem, kulturą, a przede wszystkim odpowiedzialnością za słowa i umiejętnością refleksji nad słowem.

Swoboda językowego kształtowania tej samej treści jest jednak ograniczona. Wskazę na kilku przykładach na czym to ograniczenie polega w sytuacji, gdy tę samą informację możemy przekazać wybierając wyrazy o podobnym znaczeniu, np. ktoś komuś opowiada, że *Stanisław pojechał z żoną do Warszawy*, a jeśli Stanisław jest ważną osobistością, to *Pan Stanisław wybrał się z małżonką do stolicy*, natomiast w sytuacji nieoficjalnej często słyszymy *Staszek ze swoją babą pojechał do Warszawy*. Inny przykład: *Bardzo proszę o wyjście z pokoju* lub *Proszę wyjść z pokoju! Wyjść z pokoju!!!*

Nietrudno bowiem dostrzec w podanych przykładach czym różni się wypowiedź o tej samej treści. Oczywiście różnica polega na rozmaitym stopniu grzeczności, delikatności, oficjalności wypowiedzi, a przede wszystkim szacunku do odbiorcy.

Trzeba przywołać wskazówkę profesora Zenona Klemensiewicza – wybitnego językoznawcy, nauczyciela i przyjaciela młodzieży, który zginął w katastrofie samolotu nad Zawoją 2 kwietnia 1969 r. – *„oszczędzaj bliźniego swego, łagodząc kształt swoich wypowiedzi, nawet wtedy, kiedy masz prawo, kiedy musisz przekazać mu przykrą dla niego treść.”* Szczególnie dzisiaj potrzeba delikatności i taktu językowego. Grubiaństwo, opryskliwość, złośliwość, kpiarstwo nie są sposobami przekonywania, pouczenia, wychowywania i pozytywnego drugiego człowieka. To znaczy, że jeśli nie trafimy do kogoś słowem dobrym, życzliwym czy uprzejmym, to z pewnością nie zdobędziemy go ordynarnym i wrogim.

Chamstwo językowe – jak często podkreślał Klemensiewicz

– czy inne sposoby chamskiego zachowania nie są środkiem społecznie skutecznym. To prawda, że życie daje wiele okazji do gniewu, sporu, kłótni i obrazy, które muszą znaleźć własny wyraz, właściwą informację, ale nie jest tym właściwym wyrazem wyzwisko, przekleństwo, słowo wulgarne czy właściwą intonacją – **wrzask, krzyk**.

Oto kilka zasłyszanych przykładów niewłaściwego zachowania, także i językowego, które miały odbiorcę nie tylko pouczyć, skarcić, ale **sponiewierać**.

Kierowca do przechodzącej przez ulicę kobiety: *Jak idziesz, ty stara krowo!* Albo: *Gdzie się pchasz kłepo jedna, spieszy ci się na Batowice*. Na poczcie w Krakowie: *Niech pani nie słucha tego bajoka, bo to taka pluskwa*. Dialog małżeński: *Jeśli chcesz, to się wynoś ty dziadówko! Co tu masz swojego? Idź sobie ty szmato*. Syn do matki: *Patrzeć na ciebie nie mogę rudzielcu. Odczep się ode mnie babsztylu*. Właściciel kawiarni do kelnerki: *Ty strzepie, jak cię jeszcze raz zobaczę z gazetą w ręce, to cię jasny szlag trafi*. Przykłady mogłabym mnożyć. Trzeba podkreślić, że odbiorca takich czy podobnych tekstów jest narażony na zniewagę swojej osoby jako dziecka Bożego, jako Polaka i jako członka określonej wspólnoty społecznej. Znieważane są także i te osoby, które są zmuszone do słuchania czy czytania tekstów będących wytworem niewłaściwego użycia języka.

W następnym „kąciku językowym” zwrócę uwagę na wykroczenia przeciw dobremu obyczajom i normom językowym, a także na gwałtowne zmiany zachodzące we współczesnej polszczyźnie po 19-80 roku.

Maria Madejowa

Pytania proszę wrzucać do skrzynki redakcyjnej „Płomienia”, która znajduje się przy wyjściu z nowego kościoła.



LISTY DO REDAKCJI

TUMSIFU YESU KRISTU!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

10.05.2001 r.

Dziś stan zdrowia się pogorszył – po badaniach laboratoryjnych wyszło, że coś jest, ale nie wiedza jeszcze co – określono stan zapalny. Badania nie wykazały malarii.

Uzdrowienie chorych, módl się za nami.

11.05.2001 r.

Czuję się lepiej – przynajmniej mogę używać rozumu do nauki, a żołądek przyjmuje pokarm. Przyjmuję lekarstwa – przez tydzień, po jednej białej tabletki trzy razy dziennie. Zrobiliśmy solidną próbę przed czwartkową Mszą Św. kończącą szkołę. Jutro wolny dzień. Muszę jeszcze napisać na ranną Mszę Św. kazanie w języku kiswahili.

12.05.2001 r.

Sobota. Rano przepiękna pogoda. W porannej Mszy Św. oddaliśmy cześć



Garncarka z plemienia Makonde

Matce Bożej. Było nas trzech. Inni „wykorzystują” nas by pospać dłużej po ciężkim tygodniu nauki. Tydzień mnie już „trzyma” ból brzucha, ale dzięki „prochom” jakoś czuję się lepiej. Po śniadaniu spałem ze trzy godziny, ale bardzo nerwowo, budząc się co chwilę. Aklimatyzacja, przestawienie organizmu zajmuje bardzo wiele czasu. Po obiedzie zrobiliśmy próbę śpiewu przed czwartkową uroczystością „Barka” w pięciu językach: angielskim, hiszpańskim, francuskim, polskim i tanzańskim (kiswahili). Tekst w języku kiswahili opracował ks. Edward, przy niewielkiej (jeden wers) pomocy nauczyciela Joakima. Pasuje ta pieśń do tutejszego krajobrazu (jezioro Victoria) i do ludzi, którzy tu mieszkają (przeważnie rybacy). jak w ewangelii: jezioro, rybacy i Pan Jezus. Nawet klimat podobny.

13.05.2001 r.

Fatima, rocznica zamachu na Papieża, a także ważny dzień dla Koralis – 24 urodziny jej synów bliźniaków: Angela i Michaela. Modliliśmy się w tych intencjach podczas porannej Mszy Św. Te lekarstwa, które zażywam trochę osłabiają koncentrację, trudno było mi przez cały dzień przetłumaczyć jedną kartkę. Dziwne to jest, piękna pogoda, słońeczko, a ja siedzę w budynku biały jak „syn młynarza”. Ktoś by pomyślał (gdyby mnie teraz zobaczył), że chyba byłem na Antarktydzie. Wspominałem rekolekcje, które przed 10 laty jako diakoni odprawialiśmy z śp. ks. Marianem Tobołą w Czernej, u sióstr Karmelitanek. Do dziś nie mogę zapomnieć „klimatu” tych rekolekcji. bardzo mi pomogły, a szczególnie sp. ks. Marian. Matce Bożej Fatimskiej polecam dusze Jego oraz dwóch kolegów z rocznika: śp. ks. Jasia Mrugałę i Tomasza Kanię.

14.05.2001 r.

Ks. Edward kilka dni temu powiedział mi, że po 27 latach

„dostał” pierwszy telefon z Polski. 2 tygodnie temu. czasy się zmieniają, nawet w Tanzanii można nawiązać kontakt z Polską. Może nie wszędzie, ale dla chcącego nic trudnego. najlepiej zorganizowani są tutaj Kapucyni, codziennie nawiązują kontakt radiowy z całym światem misyjnym. Polscy księża w większości również mają stacje radiowe i kontaktują się z Polską głównie w godzinach rannych. Za oknami słychać śpiew żałobny. W sąsiedztwie zmarło małe dziecko – jutro pogrzeb. Ludzie modlą się całą noc, bo dla takiego domu, w którym ktoś umarł nie ma nocy.

„Wieczny odpoczynek racz zmarłym dać Panie ...”

15.05.2001 r.

Może ktoś uwierzyć, albo nie, ale gdy zamknie się oczy i wsłucha się w otaczającą przyrodę i odgłosy burzy, gdzieś kilkanaście kilometrów dalej, to można czuć się jak w Polsce. Maj. W maju często były burze. Babcia zapalała gromnicę i odmawialiśmy razem z nią – gdy nie było rodziców – litanię do Najświętszej Marii Panny. Teraz wracają te wspomnienia z dzieciństwa bardzo wyraźnie.

Królowo Rodziny, módl się za nami.

16.05.2001 r.

Dziś nie było zajęć grupowych, ale indywidualne, 70 minutowe spotkania. Można było przedstawić swoje problemy językowe, wyjaśnić wszystko to co było niezrozumiałe, a co przyda się w pracy misyjnej (np. przy przygotowywaniu i głoszeniu kazań). Jutro ostatni dzień zajęć.

17.05.2001 r.

Piszę te słowa o pierwszej w nocy – już 18 maja. Minął ostatni dzień w szkole – zakończenie kursu. Rano były jeszcze indywidualne

spotkania z nauczycielami, a później przygotowaliśmy uroczystość zakończenia szkoły przez dekorowanie kaplicy, próbę śpiewu. Przygotowaliśmy także podarunki dla pracowników szkoły. O 16⁰⁰ Msza Św. Przewodniczył Wikariusz Generalny z Katedry. Wygłosił kazanie – nawet dużo zrozumieliliśmy – mówił prosto o posłannictwie misyjnym. Po Mszy Św. zeszliśmy do laboratorium, gdzie przy przygotowanym wcześniej posiłku (w postaci napojów, orzeszków oraz popcornu), podziękowaliśmy wszystkim pracownikom szkoły; nauczycielom za pomoc w szkoleniu, kuchni za jedzenie, strażnikom za spokój, itd. Ks. Edward rozdał dyplomy i po programie rozrywkowym udaliśmy się na kolację. Po kolacji rozmowy w grupach. Następnie pożegnaliśmy gości i uroczystość się zakończyła. 10 lat temu też nie mogłem spać i też wtedy padało jak dzisiaj w nocy. Święcenia kapłańskie. Dziś odprawię za cały mój rocznik Mszę Św.

Królowo Kapłanów, módl się za nami. Św. Rafale Kalinowski, módl się za nami. Wieczne odpoczywanie racz dać Panie Tomkowi i Jasiowi – naszym kolegom oraz Ojcu duchownemu, ks. Marianowi. Boże, daj nam tu na ziemi spokojną noc.

18.05.2001 r.

Urodziny Papieża – rano pomodliliśmy się za niego; o zdrowie i siły do dalszej posługi. ostatni poranek w szkole w Makoko. Pierwszy dzień jako wikary w Parafii Nyamuswa. Ksiądz Karol zabrał mnie o 8 rano ze szkoły. Zrobiliśmy zakupy w Musomie i pojechaliśmy do Kiabakari (od 3 lat w trzeci piątek miesiąca odbywa się tam dzień skupienia). Ksiądz Izydor prowadził rozważania, a my pomogliśmy w spowiedzi św. Po obiedzie pojechaliśmy do Nyamuswy. O godz. 15⁰⁰ było nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, Różaniec i Msza Św. Dopiero teraz sobie uświadomiłem, że 10 lat temu miałem święcenia przy konfesji Św. Stanisława, Biskupa i Męczennika,

na Wawelu w Krakowie, a ta parafia jest właśnie pod Jego wezwaniem. Popatrzyłem na obraz w głównym ołtarzu i pomyślałem o naszym roczniku kapłańskim, kiedy leżeliśmy krzyżem, obok nas rodzice, bliscy. Podchodziliśmy kolejno do ks. Kardynała, a On i inni zgromadzeni w Katedrze kapłani wkładali na nas ręce. Dziś odprawiałem Mszę Św., a ks. Karol przywitał mnie i powiedział piękne kazanie. Po Mszy Św. przed kościołem zebrał się ludźmi i przywitali mnie z uśmiechem. Mieszkam w domku obok kościoła; małe, przytulne mieszkanie. Cieszę się, że tu jestem i proszę Boga, abym ten czas dobrze spędził dla pogłębienia wiary, wiedzy i znajomości języka. 10 lat temu o tej porze (w nocy) pisałem przemówienie dziękczynne na Mszę Św. Prymicyjną w Komorowicach.

Boże, dziękuję Ci za ten cenny dar Kapłaństwa Sakramentalnego.

19.05.2001 r.

Pierwszy cały dzień w Nyamuswa. kiedyś w domu parafialnym mieszkali Adwentyści, ale pastor potrzebował pieniędzy i sprzedał ten dom, a diecezja dokupiła teren i tak powstała (m. in. dzięki ks. Karolowi) parafia Św. Stanisława, Biskupa i Męczennika. pięknie położona, bo na stoku południowym, gdzie często wieje lekki wiaterek. O godz. 10⁰⁰ odprawiliśmy koncelebry. Dziś ks. Karol miał dzień uroczysty – 26 rocznica święceń kapłańskich, a ja rocznicę Mszy Św. Prymicyjnej. O godz. 15⁰⁰ poszedłem na spotkanie przedstawicieli wszystkich wiosek należących do parafii (9 wiosek). Burzliwa dyskusja; mało co rozumiałem, ale słuchałem z uwagą wychwytyjąc pojedyncze słowa i starając się zna-

leżać sens zdania. Wieczorem troszkę poprawiłem kazanie, posiedzieliśmy z ks. Karolem, próbowaliśmy zadzwonić do ks. Edwarda, ale bez skutku i poszedłem spać.

20.05.2001 r.

Właśnie wróciłem z kościoła. O 9⁰⁰ miałem Mszę Św., bo ks. Char-



Targowisko w miejscowości Arusha (u podnóża wulkanu Meru)

les jest w Zanaki, a ks. Karol pojechał o godz. 6⁰⁰ do jednej z wiosek. Kazanie przeczytałem, jak tylko potrafiłem. Po Komunii Św. przedstawiciele komitetu parafialnego i wierni przywitali mnie oklaskami i okrzykami, życząc dobrego i miłego pobytu w parafii. Po Mszy przed kościołem jak zwykle tłum dorosłych i dzieci. Powiedziałem dzieciom: „Wy jesteście moimi nauczycielami, a ja jestem uczniem”. Śmiały się. Poprosiłem by uczyły mnie języka kiswahili. Znowu się śmiały. Może pomogą. Ks. Karol przed moim przyjazdem kazał przychodzić ministrantom na godzinę i uczyć mnie. O 17⁰⁰ było nabożeństwo wieczorne; krótka Ewangelia, rozważanie i Litania do Imienia Jezus. Na końcu błogosławieństwo najświętszym sakramentem.

Cdn.

Ksiądz Marek Gizicki

SMAKOWANIE ŚWIATA



Spotkanie z wielkim podróżnikiem Władysławem Grodeckim

W Katolickim Domu Kultury Eden gościliśmy prawdziwego wędrowca, pana Władysława Grodeckiego. To nie pierwsza wizyta w naszej parafii pana Władysława. Pierwszy raz był u nas w latach siedemdziesiątych, jako gość duszpasterstwa akademickiego. Obecny na spotkaniu Stanisław Kumon pamiętał tytuł ówczesnej prelekcji o Korei Północnej. Brzmiał on: „KIM IR SEN – Bóg Słońce”. Zamiast wideo były oczywiście slajdy, ówcześni studenci siedzieli w jednej z dwóch salek katechetycznych dzisiejszego EDENU. Jak ten czas szybko leci?



Tym razem pan Władysław opowiedział o swoich podróżach dookoła świata. Podczas nich odwiedził ponad 80 krajów. Sam wyznaczał trasy wypraw, w podróże ruszał mając zawsze niewiele pieniędzy. Cały urok „smakowania świata” polegał na tym, że nigdy nie wiedział co go spotka, w jakich warunkach ekstremalnych przyjdzie mu przetrwać. Nigdy nie podróżował z przewodnikami, lecz zawsze sam, trzymając się blisko autochtonów. Docierał do miejsc, gdzie żadne zorganizowane grupy turystyczne nie dotarły. Liczył na ludzką życzliwość i Polonię rozsianą po całym świecie. Na kolejnych

etapach wypraw podejmował pracę, aby po chwili wędrować dalej. Swoją opowieść ilustrował autorskim filmem, rozpoczynając podróż od ukazania Afryki. Barwne obrazy ukazywały niezwykle i urokliwe krajobrazy, pustynie, góry i wspaniałe wodospady. Nazwał ją wielkim zwierzyńcem świat, w którym giną zwierzęta, zwłaszcza mięsożerne. Osłabione brakiem wody, nie są w stanie często nic upolować. Afryka jest kontynentem, gdzie panuje głód.

Pan Grodecki przytoczył taką historię. Wśród przysłanych misjonarzom rzeczy znalazły się słodycze. Poproszono dzieci murzyńskie, aby ustawiły się w kolejce. Na końcu ustawił się mężczyzna. Gdy przyszła na niego kolej, spytano go, czy z głodu tu stanął? **O d p o w i e d z i a ł**, że od

trzech dni nic nie miał w ustach i tutaj wszyscy są zawsze głodni. Największy polski misjonarz w Afryce to ksiądz kardynał Adam Kozłowiecki. Zrzekł się swojego stanowiska i opiekuje się biednymi i chorymi. I tu nasuwa się pytanie do wielkich tego świata: Dlaczego w krajach cywilizowanych żywność wyrzuca się na śmietniki, a w Afryce ludzie głodują? Miejscem postoju Władysława Grodeckiego są często ośrodki misyjne oraz gościnne Domy Polonii. Zawsze z nutką rozrzewnienia wspominała jest Polska. Najcięższym okresem dla Polaków na obczyźnie są Święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy

i Wszystkich Świętych. Tęsknią bardzo za krajem.

Ameryka Południowa to przede wszystkim Amazonia, pełna dzwiczszej przyrody i odmiennej kultury. Kolorowy film przenosił nas w odległe kraje. W Ikitos pan Grodecki był przyjmowany w restauracji Stana Tymięskiego, w Kurytybie Rada Miasta wręczyła mu honorowy dyplom. Karnawał w Rio de Janeiro to piękno, samba, kolor i pieniądze. Polonię Ameryki Południowej nazwał najlepszą, gdyż byli to Polacy najbardziej wykształceni, inżynierowie, architekci, geodeci, badacze. Zostawili na tamtejszej ziemi dobrą wizytówkę Polski.

Ameryka Północna to znowu ośrodki polonijne oraz piękno przyrody. Mnie najbardziej utkwił w głowie widok ulicy nowojorskiej i kobiet pchających wózki z dziećmi, a obok nich jeszcze troje lub czworo małych dzieci oraz pytanie pana Grodeckiego skierowane do słuchaczy: jakiej narodowości są te kobiety? Nikt z obecnych nie udzielił prawidłowej odpowiedzi. Były to Żydówki, które średnio co drugi rok rodzą dziecko. A żyje ich w Nowym Jorku więcej niż w Izraelu (ponad 4 mln). W Las Vegas, miście wspaniałych iluminacji świetlnych i hazardu nasz podróżnik zauważył, że pieniądze wrzucane do automatów wchodzą cicho, natomiast wygrane, wyrzucane są bardzo głośno. Ma to zachęcić do dalszej gry. Tylko 25% wrzuconych pieniędzy wraca z powrotem do ludzi. Iluminacje Las Vegas to drugie miejsce obok Muru Chińskiego widoczne na Ziemi z Księżycą.

Podróż po Azji to kontakt z hinduizmem. Wstrząsające wrażenie robi pielgrzymka, w której pątnicy niosą konstrukcję, coś w rodzaju parasola a jego podpory są wbite do ciała za pomocą metalowych ha-

czyków. Krew się leje, a oni jeszcze tańczą. I tu też ślad Polaków. Mogiła, w której spoczywają nasi rodacy, uchodźcy z ZSRR. Indie były pierwszym krajem, który oficjalnie przyjął polskie kobiety i dzieci po wyjściu Armii Andersa z Rosji. Nie uczyniły tego, ani bogate Stany Zjednoczone, ani Anglia. Statki z polskimi dziećmi długo błąkały się po morzach, aż w końcu część trafiła do Ameryki Południowej a część do Australii. W sześćdziesiątą rocznicę wychodźstwa Polaków z Rosji (półtora miliona), pan Grodecki był jedynym przedstawicielem Polski na uroczystościach w Indiach. Ambasada zapomniała? Przywiózł z tej podróży z cmentarza polskiego prochy rodaków na Kopiec Piłsudskiego do Krakowa. Kiedy doczekamy się tych wiadomości w podręcznikach historii? – zrodziło się we mnie pytanie.

Następnym krajem, który utkwiał mi mocno w pamięci to Chiny, zwłaszcza targ w dużym mieście. Stoły zastawione pojemnikami i

o t w a r t y m i
workami, a w
n i c h
„smakołyki”:
suszone mu-
chy, różnego
rodzaju robac-
two, wszystko
w czym znaj-
duje się biało
zwierzęce. To
jedzą ludzie,
bo psy i koty, a
także drobne
ptactwo zostały już dawno zjedzo-
ne.

Powrót do rzeczywistości – film i ciekawe opowiadanie pana Władysława Grodeckiego zajęło ponad trzy godziny. Czas się pożegnać i gorąco podziękować. Było to wspaniałe popołudnie. Szkoda, że nie uczestniczyła w nim młodzież. Gdyby to był jeden z Bohaterów Big Brother...?

Wspominała: A. Lenda

PS.

W Krakowie pan Władysław Grodecki jest osobą dość dobrze



znana, tak że względu na swą działalność patriotyczno-niepodległościową, przewodniczką, dziennikarską, ale głównie z powodu swych wędrówek po świecie.

W ciągu ostatnich 9 lat wędrując samotnie po wszystkich kontynentach (poza Antarktydą) – spędził blisko 1500 dni. Czyż nie były to podróże ekstremalne? Samotnie – bez własnego środka transportu – z plecakiem blisko 50 kg. Kto w Polsce dokonał podobnego wyczynu? Te wyprawy są godne odnotowania w księgach rekordów, choć także czemuś służą!!! Odwiedził już ok. 50 cmentarzy na wszystkich kontynentach, gdzie tylko są polskie groby. Jego wywiady i artykuły w podręcznikach szkolnych są najlepszą zachętą do nauki i podróżowania, pozwalają młodzieży uwierzyć, że jeśli on tego dokonał to i oni mogą to uczynić! Pan Władysław zgromadził ok. 25000 slajdów, ogromną ilość zdjęć i różnych pamiątek. Ze względu na brak zainteresowania lokalnych władz i mediów tylko w niewielkim stopniu wykorzystane. Mieszka na Nowym Bieżanowie, jest przewodnikiem turystycznym, współpracownikiem wielu gazet i czasopism.

Urodzony społecznik, bardzo aktywny w pracy dla parafii Najświętszej Rodziny, Osiedla, dzieci i młodzieży. W czasie IX Dni Bieżanowa Stowarzyszenie Rodzin Katolickich planuje zorganizować wystawę fotograficzną autorstwa Władysława Grodeckiego „Polacy w Świecie”

KWIATY – OGRODY

ZAPRASZAMY DO NOWO OTWARTEJ
KWIACIARNI W STAREJ PLEBANII
PRZY UL. KS. J. POPIEŁUSZKI 35

CZYNNE OD 9.00 – 17.00

SOBOTA OD 9.00 – 14.00 (w niedzielę nieczynne)

POLECAMY:

- ◆ KWIATY
- ◆ SADZONKI
- ◆ DRZEWKA OWOCOWE
- ◆ KRZEWY OZDOBNE
- ◆ NASIONA
- ◆ ZIEMIE DO KWIATKÓW
- ◆ NAWOZY
- ◆ NARZĘDZIA OGRODNICZE
- ◆ ZNICZE
- ◆ I INNE

OTWIERAMY RÓWNIEŻ KOMIS SPRZĘTU
I NARZĘDZI OGRODNICZYCH
ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
PRZY ZAKUPIE POWYŻEJ 30 ZŁ – UPOMINEK



FOTOREPORTAŻ

Foto – retro

O tych fotografiach wiem tyle, że zostały wykonane dawno temu w Biezanowie i dotarły do Chicago. Ich kopie powróciły do Biezanowa w 1961 roku z adnotacją:

„Z serdecznym podziękowaniem za wspomnienia z młodych lat”.

Czy dowiemy się o nich czegoś więcej?

O tym, że nasza gazeta jest czytana, również w Internecie, a na-

wet w Stanach Zjednoczonych świadczy korespondencja jaką otrzymaliśmy do działu Foto – Retro. Przytoczę tutaj dwa fragmenty.

(...) Z przyjemnością odwiedzam Waszą stronę, tym bardziej, że w Biezanowie spędziłam część mojego życia. Ostatnio moją uwagę przykuły zdjęcia z Jasełek 1957. Rozpoznałam siebie na zdjęciach jak również moje kole-

żanki. Wywołało to przyjemne wspomnienia i gwałtowniejsze bicie serca. Dziękuję za Biezanów w Internecie.

Z poważaniem **Janina**

(...) Gorąco i serdecznie DZIEKUJĘ redakcji „PŁOMIEŃ”, dzięki której mam duchowy kontakt z parafią oraz miejscem mojego urodzenia. Czytam każdy artykuł Płomienia, co daje mi obraz nowego i coraz większego BIEŻANOWA.

Przesyłam Wszystkim gorące Pozdrowienia oraz życzę dalszej owocnej pracy.

Szczególne pozdrowienia dla P. Jana MADEJA – wygląda Pan doskonale, proszę również o więcej zdjęć.

Z poważaniem.

Jan K. JAMKA

USA, North Carolina, Luty 2002.

Przypominam również w tym miejscu zdjęcia z Jasełek wystawionych w naszej parafii w 1957 roku pod kierunkiem ks. profesora Franciszka Jarosza.

Jan



AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Napady i akty wandalizmu****Niebezpieczny Bieżanów**

We wtorek 4 marca w czasie trwania wieczornej Mszy

Świętej nieznanymi sprawcami włamali się do budynku parafialnego przy ulicy ks. Popiełuszki. Prawdopodobnie celem włamywaczy były pieniądze, które zbierane są na budowę nowego ołtarza. Splądrowane zostały mieszkania księży, na szczęście nie zginęły jednak żadne pieniądze, ani inne wartościowe przedmioty.

Była to już druga, tym razem udana, próba włamania do nowego budynku plebani. W związku z zaistniałą sytuacją ks. proboszcz Bogdan Markiewicz podjął decyzję o niepodawaniu publicznie wiadomości na temat



Nowo otwarta firma ogrodnicza

MÓJ OGRÓD

ul. Jana Smolenia 26

ZAPRASZA W GODZ. PON. – PT. 9 - 17

SOBOTA 9 - 13

gdzie oferuje:

szeroką gamę roślin ogrodowych,

w ciągłej sprzedaży:

ziemia, kora, torf, nawozy,

usługi ogrodowe: koszenie,

cięcie, oczka wodne, rabaty,

skalniaki.

PRZYSTĘPNE

I KONKURENCYJNE CENY

TEL. 659-02-87



ilości pieniędzy uzyskanych w czasie następnych zbiórek. Wszelkie informacje na ten temat udzielane będą tylko indywidualnie.

Do kolejnego włamania do obiektu publicznego w Bieżanowie doszło w nocy z soboty na niedzielę 10 marca. Tym razem nieznanymi sprawcami przez okno na pierwszym piętrze budynku włamali się do gabinetu lekarskiego przychodni przy ulicy ks. Popiełuszki. Sprawą zajmuje się policja, która na miejscu zabezpieczyła ślady włamania.

Od dłuższego czasu na terenie Bieżanowa niszczone są budki telefoniczne, przystanki i inne elementy infrastruktury.

Coraz więcej mieszkańców zadaje sobie pytanie kto jest sprawcą tych aktów wandalizmu. Czy działania podjęte przez Policję okażą się skuteczne i Bieżanów stanie się znów Bezpieczny?

(bai)



O IGRZYSKACH W SALT LAKE CITY Z PIERWSZEJ RĘKI...

Od kilku tygodni sporym zainteresowaniem mediów cieszy się konkurencja skoków narciarskich, a w szczególności postać Adama Małysza. Jako dziennikarka „Płomienia” postanowiłam sprawdzić jak Prezes Polskiego Związku Narciarskiego, Pan Paweł Włodarczyk, widzi przyszłość sportów zimowych w Polsce, co ma do powiedzenia po powrocie z Salt Lake City...

Niedawno wrócił Pan z Salt Lake City. Czy wyjeżdżając tam nastawiał się Pan na jakieś konkretne sukcesy naszych zawodników, czy typował Pan zwycięzców?

Zadaniem każdego wyjazdu ekipy na Igrzyska Olimpijskie jest osiągnięcie wyznaczonego celu, a to już jest sukces. Ale sukces może być niewielki lub wielki. Narciarzom naszym zostały postawione pewne cele. Skoczkowie mieli osiągnąć w drużynie 6 miejsce, Adam Małysz indywidualnie miał zająć do 6 miejsca w jednym z konkursów skoków.

Oceniając wyniki i formę Adama, jego kolegów przed Igrzyskami spodziewałem się medalu Adama, ale nie złotego, o czym wielokrotnie publicznie mówiłem. W historii olimpiad bardzo rzadko faworyci zdobywali złote medale. Oczekiwałem również 6 miejsca w drużynie patrząc realnie na poziom czołowych skoczków świata. 7 miejsce byłoby porażką, 5 dużym sukcesem. Nie spodziewałem się bardzo dobrego, choć pechowego występu naszego biegacza Janusza Krężeloka i alpejczyka Andrzeja Bachledy Curusia, który po kontuzji kolana bardzo późno rozpoczął przygotowania do sezonu olimpijskiego.

Czy nasi reprezentanci, mam na myśli nie tylko skoczków, spełnili Pańskie oczekiwania?

Oczywiście nasi reprezentanci, mam na myśli narciarzy, nie tylko spełnili oczekiwania, ale osiągnęli znaczący sukces, największy sukces w historii startów na Igrzyskach Olimpijskich. Dwa medale Adama Małysza, srebrny i brązowy, 6 miejsce drużyny, 9 miejsce Jacka Krężeloka i ostatecznie 10 miejsce Andrzeja Bachledy to wynik, którego nie udało się uzyskać nigdy wcześniej. A biorąc pod uwagę możliwości naszych sportowców zimowych, porównując je z innymi krajami (np. w skokach z Austrią, Norwegią czy Szwajcarią) to sukces jest niewątpliwym.

Oprócz występów Adama Małysza, ogromną niespodzianką były występy Jacka Krężeloka. Co może

Pan nam powiedzieć o tym zawodniku?

Janusz Krężelok zaskoczył nas wszystkich biegiem kwalifikacyjnym w konkurencji sprint narciarski. W tych kwalifikacjach zajął bardzo wysokie 3 miejsce i gdyby na tym bieg zakończono zdobyłby brązowy medal.

Dla zobrazowania sukcesu Janusza, ale i jego dramatu przypomnę na czym polega sprint w biegach narciarskich. Otóż najpierw biegają zawodnicy 1500m indywidualnie startując co 15 sekund. Pierwszych najlepszych 16 zawodników kwalifikuje się do finału. W finale startują 4 czwórki zawodników, z każdej czwórki do dalszych biegów kwalifikuje się dwóch najlepszych, a więc zostaje 8 zawodników, którzy startują w dwóch czwórkach. Z tych czwórek po dwóch najlepszych kwalifikuje się do finału głównego. A więc w tym finale startuje tylko czterech zawodników. Jak wspominałem w biegu kwalifikacyjnym, Janusz Krężelok zajął 3 miejsce i zakwalifikował się do finałowej 16. W swojej czwórce wystartował dobrze i biegł kontrolując sytuację na dobrym 3 miejscu. Tuż przed metą na ostatnim podbiegu biegnący z tyłu Szwed nadepnął swoją nartę na nartę Krężeloka i zablokował jego dalszy bieg. Janusz chcąc się wy dostać z tej sytuacji i biec dalej oparł się mocno na kijku narciarskim, uwolnił się, ale jednocześnie złamał ten kijek. O jednym kijku i ze znaczną stratą do pozostałych dwóch zawodników zaczął ich dostawnie gonić. Ta gonitwa była nieprawdopodobnie szybka i brakło może 100m., a Janusz dogoniłby jednego zawodnika. Ten bieg, a właściwie pościg, pokazał jak znakomicie Janusz był przygotowany do tego biegu. Po tym biegu natychmiast pobiegliśmy do pomieszczenia, w którym urzędowało Jury zawodów celem zgłoszenia protestu i powtórzenia biegu, ale Jury podjęło już wcześniej przed nami decyzję o dyskwalifikacji Szweda i zakwalifikowaniu Janusza do dalszych biegów na zasadzie, że jedna czwórka zawodników zostanie powiększona o

Janusza. Będzie on mógł startować z tą czwórką, ale jako piąty na starcie, w drugiej linii to jest za tymi zawodnikami. Całe to zdarzenie wywarło na naszym zawodniku pewien wstrząs psychiczny i znaczne zmęczenie fizyczne. Zamieszanie jakie powstało wokół naszego zawodnika wpłynęło na niego negatywnie i mimo dobrego biegu zajął ostatecznie 9 miejsce. Obserwując bieg kwalifikacyjny do pierwszej 16 jestem pewien, że gdyby nie ten incydent na trasie ze szwedzkim zawodnikiem, Janusz Krężelok w sprincie zająłby co najmniej 4 miejsce, a to byłby wspaniały wynik i nie lada sensacja.

W mediach głośno było o wydarzeniach związanych z osobą Lecha Wałęsy oraz Polonią podczas Olimpiady. Co Pan, jako Prezes PZN, gość w Salt Lake City, obserwator tamtych wydarzeń, może o tym powiedzieć?

Jak nam wiadomo Lech Wałęsa był honorowym gościem Komitetu Organizacyjnego Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Salt Lake City. Został zaproszony do niesienia flagi olimpijskiej wraz z innymi gośćmi. O tym jednak fakcie polska misja olimpijska i prezes PKOL, Stefan Paszczyk, dowiedział się 2 dni przed oficjalnym otwarciem Igrzysk Olimpijskich. Odbyło się wówczas spotkanie przedstawicieli misji i PKOL z Lechem Wałęsą, na którym prezes PKOL zaprosił byłego prezydenta na spotkanie organizowane przez PKOL jako Dzień Polski na Igrzyskach, na które została zaproszona Polonia z Salt Lake City, przedstawiciele MKOL i Komitetu Organizacyjnego Igrzysk. Był to dzień, w którym Adam Małysz zdobył brązowy medal. Lech Wałęsa jednak nie przyszedł z niewiadomych nam powodów, co rozczarowało licznie przybyłą Polonię. Jeden z dziennikarzy napisał wówczas, że Lech Wałęsa nie był obecny na tym spotkaniu ponieważ nie został zaproszony ani też nie otrzymał kompletu strojów olimpijskich, a zwłaszcza kurtki olimpijskiej, poprzez którą mógłby się zidentyfikować z polską ekipą olimpij-

ską. Ale to nie było prawdą. Zrobiła się wtedy w kraju głośna sprawa, którą postanowiono obrócić w skandal polityczny, wmieszać sport olimpijski w politykę, ale na szczęście bezskutecznie.

Lech Wałęsa został ponownie zaproszony przez PKOl i polską misję olimpijską na spotkanie z zawodnikami i całą ekipą polską. Na tym spotkaniu oboje z małżonką otrzymali stroje olimpijskie, lecz bez kurtek olimpijskich, które były szyte ze specjalnych zagranicznych materiałów i na wymiar przez polską firmę Warmia. Poza okolicznościowymi przemówieniami z jednej i drugiej strony Danuta i Lech Wałęsowie zgodzili się fotografować z uczestnikami tego spotkania, a zwłaszcza z zawodnikami.

Lech Wałęsa dwukrotnie kibicował razem z nami na trybunie skoczni narciarskiej, spotykano go również na innych konkurencjach. Wyjechał po tygodniowym pobycie w Salt Lake City.

Niewątpliwie pobyt Lecha Wałęsy był pewną atrakcją dla naszej ekipy, ale i wielką dumą, że oto właśnie Polak uroczyście wnosi flagę olimpijską. Lech Wałęsa jest bardzo popularną w USA i szanowaną osobistością i to nie dlatego, że był prezydentem naszego kraju, ale że właśnie on dał początek końca komunizmu w Polsce i świecie. Szkoda tylko, że my Polacy nie tylko tego nie dostrzegamy, ale i nie potrafimy wykorzystać. Wolimy bowiem na sukcesie budować konflikt społeczny, czego przykładem były artykuły prasowe w kraju w czasie trwania igrzysk olimpijskich, niż przekuć ten sukces w jeszcze większy.

Proszę pozwolić, że rzucę hasło: ciekawe wydarzenia zakulisowe, historie warte opowiedzenia związane z olimpiadą w Salt Lake City...

Największą ciekawostką dla uczestników Igrzysk była ich ochrona. Wioska olimpijska (na co dzień akademiki Uniwersytetu Stanowego Utah) była podwójnie ogrodzona wysokim płotem. Była jedna brama wjazdowa do wioski, i to wyłącznie dla samochodów organizatorów, na której każdorazowo przez wojsko sprawdzany był samochód w środku i na zewnątrz. Sprawdzali, czy nie przewożony jest jakiś materiał wybuchowy. Druga brama była na wejściu bezpośrednio do wioski, gdzie sprawdzano zawartość plecaków, rozbiegano telefony komórkowe i aparaty fotograficzne, każdy przechodził przez specjalną bramkę, wyszukującą metal, a jak bramka dawała sygnał dźwiękowy to dodatkowo specjalnym urządzeniem sprawdzano całe ubranie wchodzącego.

Kontrola taka (zazwyczaj kilka razy dziennie) była z początku zabawna,

lecz później uciążliwa. Przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego jak również amerykańscy żołnierze wykonywali swoją pracę bardzo skrupulatnie, ale na wesoło, co rozładowywało w ludziach, w niektórych przypadkach napięcie czy zdenerwowanie.

To samo dotyczyło wszystkich wchodzących na obiekty sportowe i te zamknięte i te otwarte w górach, gdzie np. trasy zjazdowe czy skocznie były całkowicie odgródzone i nie było żadnych możliwości dostania się z zewnątrz, tylko w wyznaczonym miejscu, w którym każdy przechodzący poddawany był skrupulatnej kontroli. W trakcie zawodów zawsze nad obiektem pojawiał się jeden lub dwa wojskowe helikoptery, które cały czas patrolowały okolicę. A jeżeli pojawił się na niebie samolot pasażerski natychmiast pojawiał się wojskowy samolot F16, który w pewnej odległości kontrolował lot tego pierwszego. W trakcie otwarcia i zamknięcia Igrzysk Olimpijskich dodatkowo pojawiał się mały wojskowy samolot wyposażony w specjalny radar wojskowy.

Ciekawostką stanu Utah, którego stolicą jest właśnie Salt Lake City jest to, że zamieszkują go Mormoni. Są to ludzie wyznający inną nieco religię niż my. Wierzą, że Jezus od nich pochodzi i do nich wróci. Ich prawo dnia codziennego jest bardzo rygorystyczne. Chodzą bardzo skromnie ubrani, by nie powiedzieć zaniedbani. Nie piją alkoholu, ale mężczyźni mogą mieć kilka żon razem w jednym domu mieszkających. Jak przystało na „Amerykę” mieszka tu również rdzenna ludność, czyli Indianie. Znaczna część z nich przyjęła obecną cywilizację. Pozostała mieszka w specjalnych rezerwach według tradycji swoich przodków. A że przyroda otaczająca stan Utah jest przepiękna a góry fascynujące (miałem okazję zwiedzić 3 parki narodowe) to trudno im się dziwić, że chcą pozostać i żyć w naturalnych warunkach.

Po zdobyciu przez Adama brązowego medalu nasza ekipa olimpijska przesłała gorące pozdrowienia z Salt Lake City Ojcu Świętemu. Pamiętając jak wielce umiłował sport, a zwłaszcza narty. Jan Paweł II w rewanżu przesłał nam wszystkim gratulacje, życzenia i Boże błogosławieństwo, które na nas wywarło wielkie wrażenie.

Za ogromny sukces polskiej ekipy olimpijskiej, poza wynikami sportowymi, uważam również doprowadzenie do jedności zamieszkałej tam lokalnej polonii. W Salt Lake City mieszka około 1000-1200 Polaków, lecz przez co najmniej 20 lat nie udało się im zorganizować i mieć swojego przedstawicielstwa czy organizacji polonijnej.

Liczne nieoficjalne kontakty przedstawicieli naszej ekipy oraz wspinała

atmosfera Igrzysk Olimpijskich jaka udzieliła się wszystkim mieszkańcom Salt Lake City doprowadziły ostatecznie do decyzji powołania wspólnej organizacji polonijnej reprezentującej Polaków zamieszkałych w Salt Lake City i okolicach. Zgodnie z polskim przysłowiem: „lepiej późno niż wcale”.

Skąd się wzięła nazwa miasta Salt Lake City?

Salt Lake City to miasto wokół którego rozprzestrzeniają się piękne góry a jego nazwa pochodzi od leżącego opodal dużego słonego jeziora (Salt – słony, Lake – jezioro).

Miasto zostało zbudowane na dnie tego jeziora, którego tafla przez setki tysięcy lat kurczyła się odsłaniając powierzchnię ziemi i odchodząc od gór..

Jezioro to nie ma odpływu ani do rzeki ani do morza, a spływające do niego górskie wody przez wiele tysięcy lat nanosiły różnego rodzaju sole mineralne, które w dzisiejszych czasach tworzą u jego wybrzeży i na dnie słone osady. Samo jezioro nie jest zbyt ciekawe. Jest stosunkowo płytkie i wytwarza nieprzyjemny zapach gnijących cząstek roślinnych.

Stąd przy zachodnich wiatrach zapach ten wyczuwa się w samym mieście. Mieszkańcy miasta mają zaledwie dwie korzyści z jeziora. Wydobywają sole mineralne (najwięcej NaCl – sól kuchenna) oraz ikrę jedynych mieszkańców jeziora, małutkich krabów, którą sprzedają jako pokarm dla rybek akwariowych głównie do Japonii. Na jeziorze w niewielkim stopniu rozwinęła się biała flota.

A jakie było jedzenie na olimpiadzie?

Muszę przyznać, że z natury nie jestem wybredny i lubię jeść prawie wszystko, ale jedzenie w wiosce olimpijskiej wyjątkowo mi nie smakowało.

Dominował amerykański McDonald, a większość potraw, oczywiście gotowych, wyprodukowanych wcześniej, nafaszerowane było konserwantami. W Ameryce nie mogło być inaczej, wszechobecna Coca Cola gasiła każdemu pragnienie.

Najbardziej smakowały mi potrawy na bankietach oficjalnych spotkań i znakomicie zrobione przez jednego z Polonusów polskie tradycyjne gołąbki podane w Dniu Polskim, o którym wspominałem wyżej.

Jak ocenia Pan organizację Igrzysk?

Uważam, że Olimpiada została zorganizowana na bardzo wysokim poziomie. Amerykanie zadbali o bezpieczeństwo uczestników Igrzysk, sprawny przebieg Olimpiady i miłą atmosferę.

Bardzo dziękuję za te ciekawe informacje.

Paulina



NASZ KOŚCIÓŁ

ARCHIDIECEZJA KRAKOWSKA - WYDARZENIA

Wiosenna kongregacja duszpasterzy powołań

10 marca 2002 (kai) Jak współczesnej młodzieży przybliżyć wezwanie o powszechnym powołaniu do świętości zastanawiali się duszpasterze powołań z całej Polski. Przyjechali oni do Kalwarii Zebrzydowskiej, by tam uczestniczyć 8 – 10 marca w krajowej kongregacji pt. „Duszpasterstwo powołań w służbie świętości”. Obradom przewodniczył krajowy duszpasterz powołań – ks. dr Marek Dziewiecki z Radomia. Referenci powołaniowi rozmawiali także o sposobach towarzyszenia kandydatom do kapłaństwa i życia konsekrowanego w dorastaniu do świętości na wzór Chrystusa.

Hasło całego spotkania „Duszpasterstwo powołań w służbie świętości” nawiązywało do tematyki orędzia Ojca Świętego na tegoroczny Światowy Tydzień Modlitw o Powołania przypadający w tym roku 21-27 kwietnia (tradycyjnie rozpoczyna się on bowiem w IV niedzielę wielkanocną) Uczestnicy kongregacji w Kalwarii Zebrzydowskiej wysłuchali referatów: ks. dr hab. Jana Machniaka z Krakowa, który mówił nt. „Teologia świętości”, ks. dr hab. Edwarda Stańka z Krakowa o „Świętości w rozumieniu starożytnych chrześcijan” oraz ks. dr hab. Andrzeja Siemienińskiego z Wrocławia, który przedstawił temat „Formacja do świętości jako zadanie duszpasterstwa powołań”. Z kolei ks. Tadeusz Mrowiec z Krakowa zaprezentował dokumenty Ojca Świętego Jana Pawła II na XXXIX Tydzień Modlitw o Powołania oraz na XVII Światowy Dzień Młodzieży w Toronto. Te właśnie dokumenty były podstawą pracy w grupach. Z diecezjalnymi i zakonnymi duszpasterzami powołań spotkał się 9 marca bp Kazimierz Nycz, przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego Episkopatu Polski, który prze-

wodniczył Mszy św. W intencji nowych powołań uczestnicy spotkania modlili się również wędrując po kalwaryjskich drózkach. Następne ogólnopolskie spotkanie referentów powołaniowych czyli jesienną kongregację zaplanowano na 10-20 października na Jasnej Górze.

Zakopane zaprasza Papieża

9 marca 2002 (kai) Zakopane zaprasza Jana Pawła II w Tatry. Zakopiańscy radni przyjęli uchwałę, w której zaprosili Ojca Świętego do odwiedzenia Zakopanego w czasie planowanej na sierpień br. wizyty w Polsce. Projekt uchwały, która była głosowana od razu na początku obrad Rady Miasta Zakopanego, został podjęty jednogłośnie. Jan Paweł II przebywał w Zakopanem podczas przedostatniej wizyty w Polsce, w 1997 roku.

W Krakowie wręczono Medale św. Brata Alberta

4 marca 2002 (kai) Metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski wręczył Medale św. Brata Alberta za 2001 r. Laureatami nagrody są: zmarły tragicznie bp Jan Chrapek, księstwo Irina i Hubert Wittgenstein z Niemiec, parafia katolicka w Charkowie na Ukrainie, Rada i Zarząd miasta Libiąża oraz Stanisław Zięba, radny z Krakowa. Uroczystość odbyła się 4 marca w Teatrze Słowackiego w Krakowie w czasie prezentacji laureatów II Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych, w której uczestniczyło siedem zespołów. Wśród tegorocznych laureatów Medalu św. Brata Alberta jest bp Jan Chrapek. Kapituła odznaczyła go pośmiertnie za wspieranie środowisk osób niepełnosprawnych w Toruniu, Aleksandrowie Kujawskim, Radwanowicach i Radomiu. Wyróżnienie odebrała matka biskupa, Genowefa Chrapek. - Dopiero teraz widzę, jak mój syn był szanowany i kochany - powiedziała KAI. Brat zmarłego tragicznie ordynariusza radomskiego

Kazimierz podkreślił, że medal radwanowickiej fundacji jest „wzruszającą pamiątką po biskupie”. Jego zdaniem wyróżnienie to jest przypomnieniem, że charakteryzująca bp. Chrapka troska o najuboższych powinna być „sumiennie pielęgnowanym spadkiem”. Kapituła Medalu św. Brata Alberta wyróżniła również parafię Najświętszej Maryi Panny w Charkowie na Ukrainie. Od sześciu lat pracują tam siostry orionistki, które prowadzą kuchnię dla ubogich i organizują zbiórki odzieży dla najbardziej potrzebujących. Najpoważniejszym zadaniem polskich zakonnic jest jednak opieka nad dziećmi ulicy. - To poważny i niestety powszechny problem wschodniej Ukrainy - tłumaczy KAI s. Samuela z Charkowa. - Na ulice trafiają czasem trzyletnie dzieci. Większość młodych ludzi jest uzależniona od narkotyków, kradnie, nie ma przed sobą żadnej przyszłości. Siostra orionistka wyznaje, że jej największym marzeniem jest założenie w Charkowie domu dla bezdomnych dzieci ulicy. - Nasza pomoc jest niestety bardzo doraźna. Borykamy się z problemami finansowymi, bo działalność charytatywna Kościoła rzymskokatolickiego traktowana jest na Ukrainie z dużą ostrożnością - mówi s. Samuela. Zakonnica dodaje, że mimo to pomoc polskich sióstr trafia do wszystkich - bez względu na narodowość czy wyznanie. Para księżąt niemieckich Irina i Hubert Wittgenstein otrzymała Medal św. Brata Alberta za organizację kwest wśród europejskich bractw kurkowych na rzecz ubogich i niepełnosprawnych. Wśród wyróżnionych znalazł się również krakowski radny Stanisław Zięba, który od wielu lat organizuje letni wypoczynek dla dzieci z najuboższych rodzin w Małopolsce. Radę Miasta i Zarząd Libiąża nagrodzono za systematyczne wspieranie organizacji

pracujących na rzecz niepełnosprawnych na terenie miasta i gminy. W ubiegłym roku w Libiążu odbyły się ogólnopolskie spotkania integracyjne osób niepełnosprawnych. Dzięki zaangażowaniu władz miejskich w ramach spotkań możliwa stała się organizacja zawodów sportowych, wystaw plastycznych i przeglądu teatralnego. Medal św. Brata Alberta ustanowiony został w 1997 roku i przyznawany jest za niesienie pomocy osobom niepełnosprawnym intelektualnie. Zaprojektowany przez Krzysztofa Sieprawskiego, podopiecznego schroniska dla niepełnosprawnych w Radwanowicach, przedstawia św. Brata Alberta przytulającego dzieci. Wykonany został społecznie w Pracowni Brązowniczej w Krzeszowicach. Pierwszymi laureatami odznaczenia byli kard. Franciszek Macharski, premier Jerzy Buzek i prof. Zbigniew Brzeziński. W ubiegłym roku medal wręczono m.in. marszałek Senatu Alicji Grzesko-wiak i Robertowi Korzeniowskiemu.

I Spotkania Otwarte Stowarzyszenia Wspierania Onkologii Unicorn

9 marca 2002 (kai) Lekarze, psychologowie, wolontariusze hospicjum i kapelani szpitalni uczestniczą w Krakowie w sympozjum „Żyj z chorobą nowotworową”. Dwudniowe spotkania otwarte zorganizowało Stowarzyszenie Wspierania Onkologii Unicorn. Wykładom towarzyszą konsultacje medyczne dla mieszkańców Krakowa. - Ciężka i zagrażająca życiu choroba jest wydarzeniem, które może twórczo wpłynąć na pacjenta i jego rodzinę - uważają uczestnicy sympozjum. Istotnym wsparciem w trudnych chwilach jest religia.

O. Stanisław Obirek przestrzega jednak, by w rozważaniach na temat wartości cierpienia istnieje ryzyko pominięcia sprawy najważniejszej - człowieka dotkniętego cierpieniem. Jego zdaniem chrześcijańska wykładnia istoty bólu nie daje jednoznacznych odpowiedzi na temat jego sensu. - Kontemplacja Boga Ukrzyżowanego to jedno z najtrudniejszych zadań - twierdzi jezuita. Ważną rolę w procesie odkrywania sensu cierpienia odgrywa więc zaufania, jaka winna narodzić się między chorym a jego otoczeniem: rodziną, lekarzem, księdzem w szpitalu. Ks. Lucjan Szczepaniak SCJ, kapelan Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie wiele razy towarzyszył umierającym dzieciom. - Dzieci nie zawsze zadają wprost pytania o swoją śmierć. Należy im poświęcić wiele uwagi i cierpliwości - podkreślał kapłan. Jego zdaniem milczenie dziecka, jego agresja a nawet rodzaje zabaw czy słuchanej muzyki mogą wiele powiedzieć o jego stanie emocjonalnym. - Milczenie chorego dziecka jest często rozpaczliwą próbą uzyskania informacji o przyszłym losie - tłumaczył uczestnikom sympozjum duszpasterz. Ksiądz podkreślił, że pytania nie zadane słowami są najtrudniejsze dla wszystkich, którzy stykają się z chorym człowiekiem. Nie ma jednak gotowych recept dla opiekunów pacjenta. - Nigdy nie wolno tracić cierpliwości i zrywać nici zaufania - przestrzegał. Zdaniem prof. Jana Woleńskiego, filozofa - agnostyka, cierpienie skłania do zanurzenia się w wymiarze duchowym, rozumianym nie tyle jako forma wyznawanej religii, ale świadome przeżywanie własnego losu według wyznawanych wartości. Śmiertelna choroba jest sytuacją graniczną, w której możliwe

są przewartościowania, ale - zdaniem profesora - nie ma znaczenia, czy ktoś nawróci się na łożu śmierci, czy też nie. Najważniejsze jest „poznanie samego siebie w okolicach chwili ostatecznej”. Filozof uważa, że współczesna cywilizacja z jej dyskusjami wokół eutanazji i kryzysem zaufania do służby zdrowia nie zna już problemu świadomości choroby bez oparcia w religii. Grozi jej jednak inny problem: świadomość choroby i cierpienia bez oparcia w kimkolwiek i czymkolwiek. Zdaniem psychoterapeutki Ireny Nowak, kryzys cierpienia jest przeżyciem, które stwarza okazję do podejmowania nowych wyborów lub gotowość na wewnętrzną przemianę. Jednym z najważniejszych bodźców, które ułatwiają dojrzałe podejście chorego do jego własnego bólu jest wola życia, wsparta stabilną hierarchią wartości. - Niezależnie od światopoglądu chorego i lekarza umierający winien być utwierdzany w wierze w sens istnienia - podkreślała. Stowarzyszenie Wspierania Onkologii Unicorn powstało w Krakowie w 1999 roku. Organizacja wspiera działalność Kliniki Onkologii Szpitala Uniwersyteckiego, Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego oraz Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stowarzyszenie zbiera fundusze na stworzenie nowoczesnej bazy dydaktycznej i naukowej do nauczania współczesnej onkologii oraz pomoc w uruchomieniu stacji diagnostycznej, wspomagającej profesjonalne działania uniwersyteckich placówek onkologicznych. Spotkania Otwarte „Żyj z chorobą nowotworową” zostały zorganizowane po raz pierwszy.

Paweł

KALENDARIUM WYDARZEŃ

1837 – W Bieżanowie zakwaterowano 2 półkompanie austriackie pod wodzą włoskiego oficera Branka Leone, stacjonowały tutaj przez 3 lata.

1873 – Bieżanów przeszedł w ręce Berty Czech de Lidenwald.

1886 – Kontynuowano prace przy kościele. Od strony południowej została dobudowana „jasna” kapli-

ca, a w następnych latach 27 – metrowa wieża z zegarem i dzwonami.

Opracowanie:

PŁOMIEŃ AKTUALNOŚCI



ŚWIADKOWIE WIARY

Św. Józef Moscati (27 kwietnia)

„Zwykle, kiedy Bóg posyła na świat swoje "żywe słowa", nie czyni tego bez pewnego humoru, ponieważ spodobało się Jemu - jak mówi św. Paweł - zniszczyć mądrość uczonych, unicestwić inteligencję inteligentnych, pokazać bezsens mądrości tego świata”. Św. Józef był wybitnie zaskakującym 'żywym słowem' Boga. Żył w czasach pozytywizmu rozkochanego w potędze ludzkiego umysłu, odsuwającego pojęcie wiary i duchowości. Miał niesamowity talent, był świetnym lekarzem, ordynatorem oddziału szpitalnego, wybitnym naukowcem, docentem uniwersytetu. Biorąc pod uwagę to uważam, że miał wszelkie podstawy, aby odsunąć się od Boga i dać porwać wirowi sławy, nauki i lekkiego życia. On jednak był na to zbyt inteligentny i zbyt mocno kochał Boga. Wybrał o wiele trudniejszą drogę – drogę do świętości, która w jego przypadku polegała na powiązaniu nauki z wiarą, profesji ludzkiej z chrześcijańską, dbałości o swoje ciało z dbałością o duszę. Powszechnie uważane za niemożliwe stało się w jego przypadku możliwe...

Józef urodził się we Włoszech, w miejscowości Benevento, 25 VII 1880r. Jego tata, Franciszek, był urzędnikiem, a mama, Róża de Luca, pochodziła z rodziny markizów di Rosato. Kiedy chłopiec miał zaledwie roczek, Franciszek otrzymał posadę w Akonie, do której przeniósł się ze swoją rodziną. Tam Józef spędził najwcześniejsze dzieciństwo. Potem rodzina przeprowadziła się do Neapolu. Tutaj chłopiec chodził do szkół, które ukończył celująco. Nie tylko był bardzo zdolny, ale również dużo pracował, by w pełni wykorzystać talent otrzymany od Boga.

Kiedy miał 17 lat stracił tatę, kilka lat później zmarł mu brat.

Józef zapisał się na wydział medycyny na uniwersytecie w Neapolu. Wykładowcami byli tam znani na całym świecie profesorowie, jak Moleschott, Buchner i Feuerbach, którzy jednak zgodnie z ówczesnym trendem deklarowali się jako ateści. Józef nie zważał na szczęście na antykościelne wystąpienia swoich profesorów, zawsze na pierwszym miejscu stawiał Boga. Podziwiam go za to. Był młody, miał ogromny talent, nieprzeciętne zdolności, marzenia; może życie nie pędziło wówczas tak szybko jak w czasach obecnych, ale młody student z pewnością na brak zajęć nie mógł narzekać. A mimo wszystko zawsze – od początku do końca – nie bacząc na światowe autorytety, ani na zwykłe „ludzkie gadanie” – zawsze stawiał Boga na pierwszym miejscu, zawsze znajdo-

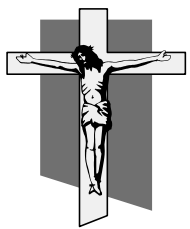
wał dla Niego czas. Nawet kiedy już został utytułowanym lekarzem, kiedy miał mnóstwo zobowiązań, nie zapominał o Bogu. Codziennie przyjmował Komunię Świętą, a swój zawód traktował jako misję, którą powierzył mu Pan Bóg. Niektórzy wykpiwali taki odwrócony ich zdaniem system wartości, nazywali profesora maniakiem, fanatykiem i bigotem. Kiedy przyjaciele radzili Józefowi, żeby się bronił przed tymi bezsensownymi atakami, odpowiadał: „Dajcie spokój! Jesteśmy przecież chrześcijanami! Pozwólmmy działać Panu Bogu!”

I Bóg rzeczywiście działał. Był obecny w życiu Józefa, podobnie jak jest obecny w życiu każdego z nas. Józef umiał do dostrzec i docenić. Rozwijał talent dany mu przez Stwórcę, ukończył studia ze wspaniałym wynikiem i w 1903 roku zaczął pracować w jednym z miejskich szpitali. Rok później przeniósł się do szpitala S. Maria del Popolo dla nieuleczalnie chorych. Po kilku latach zdał bardzo trudny egzamin, zostawiając w tyle starszych i bardziej doświadczonych lekarzy, dzięki czemu został prymariuszem placówki. Poza tym, że pracował jako lekarz, był również wykładowcą na uniwersytecie neapolitańskim, gdzie wykładał chemię fizjologiczną. Uczestniczył w międzynarodowych kongresach lekarskich w Budapeszcie i Edynburgu. Był powszechnie znaną i poważaną osobą. Mimo tego, mimo swej nieprzeciętności, obcowania z osobistościami tego świata,

nigdy nie zapominał o tych najmniejszych. Często udzielał pomocy lekarskiej za darmo. Leczył wszystkich – nawet tych, którzy nie mogli mu za to zapłacić. A jeśli widział, że jakiś pacjent jest w szczególnie trudnej sytuacji materialnej, sam wkładał kilka banknotów między recepty albo pod poduszkę chorego lub dawał mu za darmo lekarstwa.

Swoich pacjentów powierzał Bogu, rozmawiał z nimi o Bogu, zachęcał by Mu zaufali. Dwa miesiące przed śmiercią Józefa, podczas kongresu medycznego przemawiał profesor Bianchi. Nagle, gdy podniosły się oklaski, profesor osunął się na ziemię. Podbiegli do niego różni specjaliści, również Moscati, który tak wspominał to wydarzenie:

„Nie chciałem jechać na tę konferencję, ponieważ na dłuższy czas musiałbym oddalić się z Uniwersytetu. Jednak tego dnia jakaś nadludzka siła, której nie byłem się w stanie oprzeć, popchnęła mnie tam... Stało się to, o czym mówi przypowieść z Ewangelii, że zaproszeni o jedenastej i o pierwszej godzinie dnia otrzymają taką samą zapłatę. Jeszcze do tej pory czuję na sobie to spojrzenie (umierającego), które szuka mnie między wielu przybyłymi uczonymi... Leonardo Bianchi był dobrze zorientowany w moich uczuciach religijnych. Znał mnie od czasu, gdy byłem studentem. Podbiegłem blisko do niego, podpowiedziałem mu słowa żalu i wiary, podczas



TEOLOGIA W ŻYCIU

Bóg jest miłością

Gdyby Bóg był tylko wszechmocą, nikt z nas nie odważyłby się zbliżyć do Niego. Wszyscy bowiem przed spotkaniem się z siłą potężniejszą niż nasza przeżywamy trwogę i szukamy wobec niej dystansu. Gdy znajdziemy się w pobliżu wulkanu, który wyrzuca w górę kamienie, z którego płynie gorąca lava, człowiek ucieka, szukając dystansu. Tak jest z każdym potężnym źródłem energii. Jest ono dla nas niebezpieczne i budzi w nas lęk.

Gdyby Bóg był tylko wszechmocą, nikt nie odważyłby się do niego podejść. Nikt nie odważyłby się przekroczyć progu świątyni. Jeśli więc przychodzimy do Domu Bożego, to tylko dla tego, że Bóg jest miłością, a Jego wszechmoc jest do dyspozycji Jego miłości.

Gdyby Bóg był tylko czystą sprawiedliwością, większość ludzi nigdy by do Niego nie podeszła. Człowiek uciekałby przed Bogiem, tak jak to uczynił Kain, gdy ukrywał się po zabiciu Abla. Podchodzimy do Boga tylko dlatego, że

jest On sprawiedliwą miłością, a miłość nie niszczy, miłość zawsze potrafi uratować, potrafi ocalić.

Miłość więc nie jest przymiotem, lecz jest istotą Boga. Wszystkie inne przymioty są tylko cechami Jego miłości. To właśnie Jego miłość jest wszechmocna, wieczna, najdoskonalsza, dobra, sprawiedliwa, cierpliwa, piękna.

Zło czyni wszystko, aby zniekształcić pojęcie prawdziwej miłości. To jest główne zadanie zła. Zło istniejące na ziemi nieustannie poluje na każdy przejaw prawdziwej miłości, aby go zniszczyć. Skutkiem niszczenia miłości są np.: rozbite małżeństwa, rozdarte rodziny, morderstwa nienarodzonych dzieci, alkoholizm, narkomania, kłamstwa itp. To wszystko są ataki, uderzające w miłość. Zło chce tak uszkodzić człowieka, by ten nie był zdolny do przeżywania miłości i do jej objawiania na ziemi. A miłość to największa wartość, miłość to Bóg objawiający się na ziemi.

Prawdziwa miłość jest troską o

autentyczne dobro drugiej osoby. Troską nie tylko zewnętrzną. Prawdziwa miłość polega na tym, że jeden człowiek żyje dla drugiego człowieka, a żyjąc właśnie dla niego, sam odkrywa wielkość, piękno i szczęście swego życia.

Bóg jest Miłością. Bóg stworzył nas z miłości, bo sam jest Miłością. Ponieważ stworzył nas na obraz i podobieństwo Swoje, my również możemy kochać. Chrystus powiedział: „*Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest*”. Ukazał nam doskonałość Boga jako ideał. Nikt z nas nie może być wszechmocny, wszystkowiedzący, nieskończenie mądry, ale w tym jednym, w miłości możemy Boga naśladować; możemy kochać.

Dlatego, że Bóg mnie kocha, mogę w Niego wierzyć i mogę Mu zaufać. Jego miłość wraz z wszystkimi jej przymiotami nie tylko mi nie zagraża, ale jest dla mnie gwarancją bezpieczeństwa.

Marta

Na podstawie: ks. Edward Stanek – „*Sześć prawd wiary*”

ŚWIADKOWIE WIARY

gdy on ścisnął mi dłoń, ponieważ nie mógł mówić...”

Giuseppe leczył nie tylko ciała, ale i dusze pacjentów.

Zawsze był gotów narażać swoje życie w obronie zdrowia i życia innych. Swój zawód uważał za misję, siebie za narzędzie w ręku Boga. Niejednokrotnie dawał temu dowód. Kiedy 4 kwietnia 1906 roku wybuchł Wezuwiusz, dzielny lekarz osobiście wynosił chorych z zagrożonego szpitala, nie zważając na swoje własne życie. Pięć lat później z kolei wybuchła epidemia cholery. Józef nie bacząc na to, że sam może się zarazić i umrzeć, pie-

łęgnował chorych, będąc dla wielu z nich towarzyszem w ostatnim odcinku życiowej tułaczki.

W swoim pamiętniku pisał: „Chorzy są obrazem Jezusa Chrystusa. Wielu nieszczęśliwych przestępców i grzeszników trafia do szpitali z woli miłosiernego Boga, który pragnie ich ocalenia. Powołaniem sióstr, lekarzy, pielęgniarzy i całego personelu szpitala, jest współpraca z tym nieskończonym miłosierdziem, pomagając, wybacząc, poświęcając się”. Józef był doktorem Judymem Włochów. Nigdy nie założył rodziny. Mieszkał z siostrą. Oddawał jej swoją

pensję, aby mogła prowadzić dom, a to co zostało przeznaczała na biednych.

Kiedy papież Paweł VI beatyfikował Józefa, powiedział o nim: „Postać Józefa Moscatiego potwierdza, że powołanie do świętości jest skierowane do wszystkich. Ten człowiek uczynił ze swego życia dzieło ewangeliczne. Był profesorem uniwersytetu. Zostawił wśród swoich uczniów pamięć niezwyklej wiedzy, ale przede wszystkim prawości moralnej, czystości wewnętrznej i ducha ofiary”.

I był tak bardzo ludzki w swej świętości...

Paulina



MŁODYM

Oczy to zwierciadło duszy

Kiedy małeńki pyłek zderzy się z powierzchnią ludzkiego oka, po policzku spływają łzy. Wytwarzane są one w specjalnych gruczołach łzowych umieszczonych pod górną powieką po stronie zewnętrznej, a nie jak wiele osób sądzi przy spojówce oka. Nie wiele osób zdaje sobie również sprawę, że łzy produkowane są ciągle (w ilości kilku mililitrów na dobę) i stale obmywają nasze oczy, choć oczywiście tego nie widzimy, bo nie spływają one obficie po policzkach a ściekają sobie powoli do przewodu nosowo – łzowego.

Dlaczego właściwie łzy są słone? Pamiętam, gdy będąc dzieckiem zainteresowały mnie słowa jednej z polskich piosenek, wykonywanych już teraz nie jestem w stanie sobie dokładnie przypomnieć, ale chyba przez Beatę Kozidrak z zespołu Bajm lub przez Małgorzatę Ostrowską – te dwie wokalistki jakoś szczególnie kojarzą mi się z tym doświadczeniem. Otóż słowa owej piosenki mówią o tym, że łzy są słone, zainteresował mnie ten fakt okropnie, ponieważ jakoś nigdy wcześniej nie uświadomiłam sobie słonego smaku łez. Ponieważ nie mogłam rozplakać się sama z siebie, postanowiłam zapamiętać stwierdzenie z piosenki i sprawdzić je w praktyce przy najbliższej nadarzającej się sposobności. Faktycznie niedługo potem miałam okazję „o coś” się rozplakać – tu znowu zawodzi moja pamięć, bo nie wiem, co było przyczyną wylania łez, ale postanowiłam spróbować ich smaku. Zamoczyłam palec w płynącej po policzku łzie i następnie zlizalam ją z palca. Faktycznie słowa piosenki nie kłamały, łza była rzeczywiście słona. Oczywiście stwierdziłam jako chyba pięciolatka ten fakt, ale nie próbowałam zastano-

wić się, dlaczego łza była słona a nie np. słodka. Teraz już niestety nie mam pięciu lat, ale przynajmniej wiem, że odpowiednie stężenie soli mineralnych a także specjalnych enzymów takich jak lizozym sprawia, że gałka oczna obmywana jest z zanieczyszczeń mechanicznych i bakteryjnych, a przez to chroniona przed stanami zapalnymi, które w przeciwnym razie ciągle gnębiłyby nasze oczy.

Ktoś kiedyś powiedział, że „oczy są zwierciadłem duszy” i miał w stu procentach rację. Gdy wpadnie w nasze serce ziarnko popelnionego zła, pył bóleści po stracie kogoś bliskiego, kurz problemów, z którymi musimy sobie poradzić, w takich chwilach nie tylko w duszy czujemy słony smak, ale również wtedy najczęściej po policzkach toczy się „groch” łez. Do tej pory nie wyjaśniono, dlaczego podczas silnych emocji negatywnych bądź pozytywnych z oczu leją nam się łzy.

Harriet Williams była szczęśliwą dziesięciolatką. Chociaż była Angielką, urodziła się w 1910 roku w Indiach. Żyła tam wraz z rodzicami w pięknym, luksusowym domu. Znalazła się tu ze względu na pracę jej taty. Był on głównym inżynierem, odpowiedzialnym za budowę wszystkich dróg i mostów na terenie tego kraju.

W swym wielkim i pełnym przepychu domu, Harriet czuła się jak w raj. Do swej dyspozycji miała służbę, gotową zrealizować nawet najbardziej wyszukaną zachciankę dziewczynki, miała także specjalnie wytresowanego tygrysa do zabawy. Wszystkie sukienki Harriet szyte były na miarę z niesłychanie pięknych i drogich materiałów, co w połączeniu z jej białą jak śnieg skórą, czyniło z niej rzeczywiście osobę wyjątkową wśród

innych ludzi, którzy ją zazwyczaj otaczali – ani nie tak piękni, ani nie tak bogaci, ani nawet nie tak biali.

Nadszedł jednak dzień, w którym zachorował tata Harriet. Miał problemy z sercem i jego stan był na tyle poważny, że rodzice podjęli decyzję o powrocie do Anglii, gdzie z pewnością mógł mieć lepszą opiekę medyczną. Po kilkutygodniowej kuracji, gdy ojciec poczuł się lepiej i był w stanie odbyć długą i męczącą podróż, rodzice dziewczynki spakowali podręczne bagaże, opróżnili swój dom dla rodziny nowego głównego inżyniera i wraz z małą Harriet wrócili do Anglii.

Pierwszym negatywnym wrażeniem w jej starej, a przecież zupełnie dla niej nowej ojczyźnie, był fakt, iż wszędzie byli biali ludzie. Ona nawet się nie spodziewała, że może na świecie w ogóle żyć tylu białych, ilu zamieszkiwało choćby sam Londyn. W takim otoczeniu przestała być kimś wyjątkowym.

Co gorsza, wyjątkową osobą przestał być także jej tata. Nie był już głównym inżynierem, którego znali wszyscy możni w kraju, nawet radzowie. Teraz był „tylko” sekretarzem w ministerstwie, urzędnikiem, jednym z wielu.

Mieli, co prawda nowy dom, ale w środku miasta. I Harriet czuła się nieszczęśliwa. Uważała, że żyją biednie, bo ich nowy dom miał tylko osiem pokoi, a w dodatku nie było obok pięknego, dużego ogrodu, gdzie mogłaby się bawić ze swym tresowanym tygrysem. Zresztą tygrysa też już nie miała, ponieważ musiał zostać w Indiach.

Nie mieli służących, a pierwsze kulinarne próby mamy sprawiały, że straciła cały apetyt.

W dodatku już nikt nie szył jej sukienek na miarę. Nadal nosiła bardzo ładne ubrania, ale zwyczaj-

ne, kupione w domu towarowym. Takie same, jakie mogło nosić tysiąc innych angielskich dziesięciolatek. Wokół niej wszyscy wyglądali podobnie, wszyscy mieli jasną skórę i jasne włosy. Nikt nie przypatrywał się jej z taką uwagą, jak to miało miejsce w Indiach. Często płakała, tęskniąc nie tyle za Indiami, co za przepychem i uwielbieniem, jakie towarzyszyło jej w kraju gdzie spędziła dzieciństwo.

To były takie smutki na miarę dziesięcioletniej dziewczynki. Lecz to „cierpienie”, które ona przeżyła, a które dla tysięcy ludzi wydawałoby się „niebem”, nauczyło ją, że nie jest pępkiem świata, że obok żyją inni.

Po latach, Harriet, która była już babcią potrafiła śmiać się z małej, głupiotkiej dziesięciolatki i dziękować dobremu Bogu za ten „krzyż”, który pomógł jej otworzyć oczy na świat i na ludzi, który pozwolił wyrwać się z piekielka snobizmu i pychy, i który w końcu

okazał się największym błogosławieństwem jej życia. Historię swego dzieciństwa opowiadała ku przestrodze swoim wnukom, by umiały przyjmować to, co przynosi życie z większą otwartością i pokorą.

Gdy nasze oczy wypełniają się łzami nie jesteśmy w stanie właściwie ocenić sytuacji. Gdy cały obraz rozmazuje nam się przed oczyma popełniamy błędy w ocenie odległości, nie zauważamy szczegółów i często nie umiemy znaleźć właściwej drogi zarówno tej przestrzennej, rzeczywistej jak i tej duchowej. Dlatego gdy idąc po ulicy poczujemy, że nasze oko rani ziarnko piasku, lub krocząc życiową drogą spostrzeżemy, że nasze serce wypełniło się smutkiem, samotnością lub grzechem, przystaniemy i pozwólmy oczyścić łzom nasze oczy i nasze serce. Pozwólmy płynąć łzom, które oczyszczają i uzdrawiają. Nie czyśćmy oczu i serca w pośpiechu i bez należytej ostrożności, przecież

to nasze skarby pozwalające nam odbierać bodźce zewnętrzne i duchowe.

Skończył się Wielki Post, okres szczególnie odpowiedni na obmycie naszych serc. Przez 40 dni odkrywaliśmy wartość krzyża – cierpienia – bólu – ofiary. Jeśli dobrze przeżyliśmy, ten czas to nasze łzy, wylane w Wielkim Tygodniu, oczyściły nasze serce w spowiedzi, w pojednaniu z Bogiem i ludźmi, załagodziły stany zapalne zniekształcające nasz obraz rzeczywistości i naszą duchowość.

A co jeśli łzy nie obmyły naszego serca?

To pewnie z nami będzie tak jak z jednym z moich przyjaciół, który do pólki nie oczyścił swego serca w Sakramencie Spowiedzi, mówi, że dla niego Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy, to przede wszystkim kilka dni wolnego w pracy i czas, w którym może się wypaść i zobaczyć z dawno niewidzianą rodziną...

Iwona

WSPÓLNOTA GRUNTOWA

P przed nowym Zarządem Spółki dla zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej w Krakowie-Bieżanowie stoją liczne zadania. W Krakowie w latach ubiegłych istniało 14 wspólnot powoływanych decyzjami Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Obszary którymi dysponują wspólnoty gruntowe obejmują od kilku do kilkudziesięciu hektarów. W przeszło-

ści były to w większości pastwiska. Wspólnota reprezentowana jest przez spółkę, której członkowie są osobami uprawnionymi do udziału we wspólnocie. Spółka jest osobą prawną i działa w oparciu o statut. Obecnie grunty wspólnot faktycznie utraciły pierwotny charakter i są raczej działkami ogrodowymi lub nieużytkami. Wybrany w czerwcu ubiegłego roku

Zarządem kieruje p. Wiesław Grobicki. Nadzór nad spółką dla zagospodarowania wspólnot należy do zarządu gminy. Nie ma obaw o zawłaszczenie majątku wspólnoty przez Miasto. Uzyskanie tych gruntów może nastąpić poprzez sprzedaż, przekazanie na rzecz Gminy na cele publiczne lub społeczne, w drodze przysługującego miastu prawa pierwokupu lub poprzez wywłaszczenie na cele społeczne.

Po latach zastoju przed Zarządem stoją zadania uporządkowania spraw majątkowych, inwentaryzacja gruntów, opłacenie zaległych podatków, ustalenie stawek za dzierżawę itp.

S.K.





MOJA KSIĄŻKA

U źródeł miłosierdzia

Już w zeszłym roku myślałam, żeby przypomnieć o „Dzienniczku” św. s. M. Faustyny Kowalskiej, Apostolki Miłosierdzia Bożego. Chciałam jednak, żeby stało się to w numerze Wielkanocnym, tuż przed świętem Miłosierdzia, tak więc musiałam jakiś czas poczekać. Muszę się jednak przyznać, że nie przeczytałam „Dzienniczka” w całości. Zaglądałam do niego, i zaglądam; raz na czas przeczytam fragment. Staram się odnieść go do mojego życia. Dlatego pozwolę sobie przedstawić kilka faktów związanych z „Dzienniczkiem”, które znalazłam na stronie www.milosierdzie.pl

Siostrę Faustynę wybrał Pan Jezus na sekretarkę i apostołkę swego miłosierdzia, aby przez nią przekazać światu wielkie orędzie. W Starym Zakonie - powiedział do niej - wysyłam proroków do ludu swego z gromami. Dziś wysyłam cię do całej ludzkości z Moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolalej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając ją do swego miłosierdnego Serca (Dz. 1588). Misja s. Faustyny polega na 3 zadaniach:

- Przybliżeniu i głoszeniu światu prawdy objawionej w Piśmie Świętym o miłości miłosierdziej Boga do każdego człowieka.
- Wypraszeniu miłosierdzia Bożego dla całego świata m. in. przez praktykę podanych przez Pana Jezusa nowych form kultu Miłosierdzia Bożego, którymi są: obraz Miłosierdzia Bożego z podpisem: Jezu, ufam Tobie, święto Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, koronka do Miłosierdzia Bożego, modlitwa w godzinie Miłosierdzia (15.00) i szerzenie czci Miłosierdzia.
- Zainspirowaniu apostołskiego ruchu Miłosierdzia Bożego, który podejmuje zadanie głoszenia i wypraszenia miłosierdzia Bożego dla świata oraz dąży do doskonałości drogą wskazaną przez św. s. Faustynę. Jest to droga polegająca na postawie dziecięcej ufności wobec Boga, która wyraża się w pełnieniu Jego woli, oraz postawie miłosierdzia wobec bliźnich.

Posłannictwo s. Faustyny zostało zapisane w jej Dzienniczku, który prowadziła na życzenie Pana Jezusa oraz spowiedników. Zanotowała w nim wiernie wszystkie życzenia Pana Jezusa, a także opisała zetknięcia swej duszy z Bogiem. Sekretarko najgłębszej tajemnicy Mojej - mówił Pan Jezus do s. Faustyny - twoim zadaniem jest napisać wszystko, co ci dają poznać o Moim miłosierdziu dla pożytku dusz, które czytając te pisma doznają w duszy pocieszenia i nabierają odwagi zbliżyć się do Mnie (Dz. 1693). To dzieło w sposób niezwykły przybliży tajemnicę miłosierdzia Bożego. Zachwyca ono nie tylko ludzi prostych, ale także naukowców, którzy odkrywają w nim dodatkowe źródło dla badań teologicznych. Dzienniczek został przetłumaczony na wiele języków, m. in. angielski, niemiecki, włoski, hiszpański, francuski, portugalski, rosyjski, węgierski, czeski i słowacki. Aktualnie prowadzone są prace na jego przekładem na język arabski, wietnamski, japoński, szwedzki i inne.

Ewa

Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej, s. M. Faustyna Kowalska, Wydawnictwo Księża Marianów, Warszawa 1998.

P.S. Nie tak dawno spotkałam ojca karmelitę, który wiele lat spędził na misjach na Filipinach i w USA. Zobaczył obraz Jezusa Miłosierdnego, rozmowa zesłała na ten temat. Powiedział, że my, tutaj w Krakowie, nie doceniamy, jaki skarb mamy tak blisko. Opowiedział, że gdy Filipińczycy dowiedzieli się, że pochodzi z Polski, gdzie Bóg w sposób szczególnie objawił swoje Miłosierdzie, traktowali go jak specjalnego gościa. Mówił, że o godz. 15-tej wszędzie zamiera życie - ludzie odmawiają koronkę do Miłosierdzia Bożego, nawet w supermarketach na chwilę przerywana jest praca, ktoś przez głośniki prowadzi nabożeństwo, a po nim wszyscy wracają do swoich zajęć. Zapewne nawet w naszej parafii można byłoby znaleźć osoby, które nie były jeszcze w Sanktuarium w Łagiewnikach. A mamy tam tak blisko!



MÓJ FILM

Władca pierścieni

Trzy pierścienie dla królów elfów pod otwartym niebem, Siedem dla władców krasnali w ich kamiennych pałacach,

Dziewięć dla śmiertelników, ludzi śmierci podległych,

Jeden dla Władcy Ciemności na czarnym tronie

W krainie Mordor, gdzie zaległy cienie,

Jeden, by wszystkimi rządzić, Jeden, by wszystkie odnaleźć,

Jeden, by wszystkie zgromadzić i w ciemności związać.

W Krainie Mordor, gdzie zaległy cienie.

Ten właśnie pierścień - źródło zarówno ogromnej mocy jak i odwiecznego zła trafia w ręce młodego i niedoświadczonego hobbita Frodo. Jest on ostatnią osobą, która pragnęłaby go posiadać. Nie marzy o władzy, bogactwie i chwale - może więc dlatego zostaje wybrany na powiernika pierścienia. Musi dotrzeć do Mordoru - siedziby zła, bo tylko wrzucenie pierścienia w nieustannie płonący ogień jest w stanie go zniszczyć, a tym samym unicestwić Saurona - władcę ciemności. Frodo wyrusza w trudną i niebezpieczną drogę wraz z drużyną złożoną ze wszystkich ras żyjących na ziemi. Należą do niej: krasnolud, elf, hobbit, i zwykli śmiertelnicy wraz z czarodziejem Gandalfem. Rozpoczyna się zacięta walka sił dobra i zła, bo oprócz sprzymierzeńców Saurona Frodo i jego towarzysze mają przeciwko sobie własną słabość - palącą pokusę wykorzystania pierścienia dla własnych celów. Ich podróż jest odzwierciedleniem codziennych zmagani współczesnego człowieka: raz opowiedziawszy się po stronie dobra, wciąż jesteśmy poddawani pokusie, a każdy kolejny dzień jest sprawdzianem wierności ideałom i przyjętym wartościom. Są więc we „Władcy...” chwile zwątpienia i zdrady, jak również wzruszającej skruchy oraz miejsce na piękną i chwalebą śmierć. Tolkien zbyt mocno jednak akcentuje wyraźne granice pomiędzy dobrem i złem. Dla niego białe jest białe, czarne jest czarne; nie pozostawia miejsca dla wszelkich odcieni szarości, nieodłącznie towarzyszącym wszelkim dylematom i trudnym wyborom. Z tego też powodu film traci w niektórych scenach nienawiścią, choć należy przyznać realizatorom, że wyciągnęli z powieści samą esencję i nie sposób było stworzyć lepszego scenariusza. Poza tym filmowi narzucono sprawne tempo, które procentuje, zwłaszcza w połączeniu z naprawdę znakomitymi efektami specjalnymi.

„Władca pierścieni” niesie również głębokie przesłanie o nadzwyczajnej sile czystego serca oraz ogromnej wartości przyjaźni i lojalności. Wydaje mi się ono bardziej czytelne w filmie, niż w samej powieści; zwłaszcza słysząc z ust Gandalfa radę dla Froda „nie wybierasz sobie czasów, w których żyjesz. Możesz jednak wykorzystać dany ci czas i możliwości najlepiej jak tylko potrafisz. Nawet mały człowiek może odmienić losy świata”. Tragedią współczesnego człowieka jest zbyt częste załamywanie się w obliczu trudności, zbyt szybka rezygnacja z ideałów na rzecz wygodnego konformizmu. „Władca pierścieni” nie daje recepty na odwrócenie biegu rzeki, ale pokazuje, że niejednokrotnie można (a nawet trzeba!) iść pod prąd. Do celu.

Michaela

„Władca pierścieni: Drużyna pierścienia” (tyt. oryg.: The Lord of the Rings: The Fellowship of the Ring) Reż.: Peter Jackson, Scen.: Frances Walsh, Philippa Boyens, Peter Jackson, Zdj.: Andrew Lesnie, Muz.: Howard Shore, Enya, Wyk.: Elijah Wodo, Billy Boyd, Dominic Monaghan, Sean Astin. USA, 2001



MINIATURA

Alleluja! Chwalcie Pana!

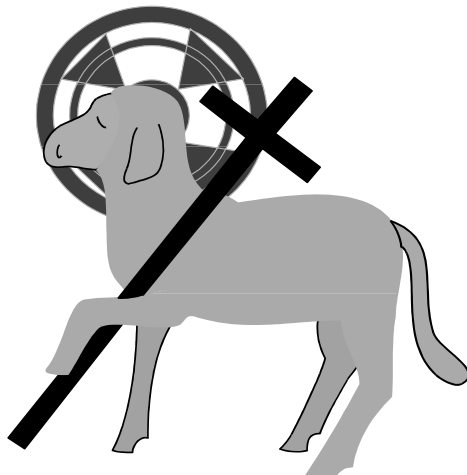
Alleluja! – niech zawoła każde zielone źdźbło, które właśnie przebijają się na powierzchnię ziemi;

Alleluja! – niech zawoła każdy kwiat, który rozwija swe pąki w pierwszych wiosennych promieniach słońca;

Alleluja! – niech zawoła każdy pąk, który czekał całą zimę, aby rozwinąć się właśnie dzisiaj;

Alleluja! – niech zaszumi wiatr, który niesie ze sobą ciepły deszcz;

Alleluja! – niech o spragnioną ziemię zagrają krople wody;



Alleluja! – niech zaświeci piękne, wiosenne słońce, które swym złotym płaszczem otuli cały świat;

Alleluja! – niech zagrają pszczoły na swych skrzydłach, od pierwszych ciepłych dni pracowicie latające nad wiosennymi kwiatami;

Alleluja! – niech zaśpiewają ptaki, wijące gniazda;

Alleluja! – niech z głębi serca każdego człowieka popłynie pochwalna pieśń ku czci Zbawiciela – Alleluja!

Ewa

TROCHĘ UŚMIECHU

W wiejskim kościele zjawia się proboszcz z sąsiedniej parafii. Wchodzi do zakrystii, w której krząta się kościelny. Gość zna kościelnego, więc pyta od razu:

- Szczęść Boże, panie Zygmuncie! Co? Nie ma proboszcza?

- Nie ma, proszę księdza. Pojechał do kurii.

- Masz ci los! A wikary?

- Też nie ma. W szkole. Na katechizacji.

- To tylko ksiądz rezydent został! - wzdycha proboszcz.

- Też go nie ma - mówi kościelny.

- Poszedł do lekarza. Z duchowieństwa jestem tylko ja!

* * *

Językoznawcy od dawna podkreślają, że niefortunny szyk wyrazów w zdaniu może mieć czasem osobliwe następstwa dla ogólnego sensu wypowiedzi.

Właśnie ta kwestia znalazła odbicie podczas ogłoszeń parafialnych. Czytający je ksiądz diakon nie mógł odczytać odręcznego pisma proboszcza. Mylił się co chwila, poprawiał, zaczynał raz jeszcze.

Zdenerwował się tym i przejął tak bardzo, że ostatni punkt ogłoszeń – dotyczący wizytacji biskupa – był już zupełną katastrofą. Wpatrując się w nieszczęsną kartkę z ogłoszeniami, diakon obwieścił co następuje:

- W pierwszym dniu wizytacji odbędzie się nabożeństwo... potem spotkanie kobiet... spodziewających się dziecka... z biskupem pomocniczym.

* * *

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Idący ulicą ksiądz ocknął się z zamyslenia. Przed nim stał jego dawny ministrant.

- Na wieki wieków, amen! Marek?

- We własnej osobie.

- Co u ciebie słyhać? Jak żyjesz?

- Ożeniłem się - odparł wesoło chłopak. – Właśnie odebrałem zdjęcia od fotografa.

Chłopak sięgnął do torby i pokazał zdjęcia.

- Podoba się księdzu moja żona?

- Ładna - rzekł ksiądz, spoglądając na fotografię.

- Tylko taka niziutka.

- W i e ksiądz, ja zawsze wyznawałem zasadę, że trzeba wybierać mniejsze zło!



* * *

Spełniło się marzenie siostry Genowefy – wyruszała na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Tyle lat oczekiwania! Przejęta i szczęśliwa, stała wraz z innymi siostrami w hali odlotów lotniska na Okęciu. Była tu pierwszy raz, a lotniska znała dotąd tylko z telewizji i z opowiadań. Ksiądz proboszcz mówił jej kiedyś, że teraz do samolotu wchodzi się wprost z budynku dworca lotniczego przez specjalny rękaw. Po odprawie paszportowej siostra zapytała opiekuna grupy:

- A do samolotu będziemy wchodzić przez mankiety?

* * *

Podczas pielgrzymki do Częstochowy ksiądz przewodnik wzywa przez megafon:

- A teraz do godzinek prosimy nasze śpiewaczki- siostrę Karolinę i siostrę Benedyktę!

Jeden z pielgrzymów pyta księdza:

- Księżu przewodniku, a co będzie po godzinkach?

Dowcipny brat pielgrzym stojący obok – mając w pamięci słynną reklamę poznańskiego piwa – usłużnie informuje:

- A po godzinkach „Lech”!

Wybrał:

Jan



WERNISAŻ

MALARSTWO I RYSUNEK Pani Grażyny Fijałkowskiej

10 marca o godz. 17.00 w auli pod nowym kościołem miał miejsce wernisaż Pani Grażyny Fijałkowskiej. Wystawa została zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Biezanowa, a dokładnie dział kultury, któremu przewodniczy Pani Bożena Gawor. Autorka prac, Pani Grażyna Fijałkowska, w

le. Zachwyciły mnie pejzaże jezior i morza - w wodzie odbijało się zachodzące słońce, dając wspaniałą grę światła. Wokół, na innych obrazach, pełno było drzew i kolorowych kwiatów, które przypominały, że nadchodzi wiosna. A nad wszystkim czuwała umieszczona w samym centrum Maryja z Dzieciątkiem...

Chodziłam kilka razy tam i z powrotem i za każdym razem znajdowałam inny ciekawy szczegół, którego nie zauważyłam wcześniej. To była prawdziwa przyjemność. Wspaniale, że nie trzeba jechać do centrum miasta, żeby móc obcować ze sztuką. Wspaniale, że są wśród nas ludzie, którzy potrafią i chcą ściągnąć tę sztukę do nas, do Biezanowa. Myślę, że warto byłoby organizować takie spotkania częściej. Najlepszym dowodem na to jest duża liczba ludzi, którzy zwiedzili wystawę.

Paulina

Przy okazji wernisażu Pani Grażyny Fijałkowskiej, udało mi się chwilę porozmawiać z organizatorką wystawy – Panią Bożeną Gawor. Zapytałam o dalsze plany związane z organizacją tego typu imprez w Biezanowie. Pani Bożena planuje organizację cyklicznych, comiesięcznych spotkań, z przerwą od czerwca do września. Najbliższa wystawa przewidziana jest na maj lub czerwiec. Swoje obrazy wystawiać będzie Pani Urszula Tatrzańska, absolwentka



poznańskiej ASP, zajmująca się na co dzień wystrojem wnętrz, scenografią, twórczością z niepełnosprawnymi.

Podczas mojej rozmowy z Panią Bożeną Gawor okazało się, że wernisaż Pani Grażyny Fijałkowskiej nie był pierwszą wystawą zorganizowaną przez dział kultury Towarzystwa Przyjaciół Biezanowa. Pierwsza tego typu impreza miała miejsce 15 lutego b.r. w SP 124. Była to wystawa połączona z recytacją wierszy o miłości autorstwa Pani Zofii Gorbaczewskiej – Pawlikowskiej. Pani Bożena Gawor przeczytała mi jeden z recytowanych podczas wystawy wierszy. Trudno wyrazić słowami co czułam, kiedy go usłyszałam, dlatego postanowiłam go zacytować:

„Miłości”

Prowadził ją
porażoną Alzheimerem
siwą
zgarbioną
na sztywnych szcudłach nóg
jak dziecko
uczące się chodzić
moja miłości
wyszeptał
jak ładnie dziś wyglądasz

Paulina



kilku słowach opowiedziała nam o swojej przygodzie z malarstwem i rysunkiem. Jest to jej hobby, przyjemność, „oderwanie od ziemi”.

Wszystko zaczęło się w liceum. Wtedy powstawały pierwsze obrazy olejne Pani Grażyny. Potem nastąpiła przerwa w twórczości. Na szczęście tylko przerwa, a nie koniec...

Kiedy weszłam do sali, w której miał miejsce wernisaż, wśród wszystkich obrazów, których jak potem policzyłam było 75, rzucił mi się w oczy umieszczony w samym kącie, niewielki rysunek kota. Kociak wyglądał tak naturalnie i realistycznie! Patrzył na mnie niepewnie, jakby obawiając się, że go nie zauważę. Z sąsiednich obrazów spoglądały na mnie różne ptaszki, ćwirbelki i barwne moty-





LISTY DO REDAKCJI

Szanowni Bieżanowiacy!

Bardzo lubię naszą parafialną gazetkę „Płomień” i mam wiele uznania dla zamieszczających w niej swe artykuły Bieżanowiaków, ale równocześnie poczuwam się do obowiązku sprostowania umieszczonej w niej nieścisłości, która figuruje również w internetowej notatce, dotyczącej naszej bieżanowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Mianowicie w artykule „Jak powstawała Straż” umieszczonej w nr 10 (67) z dn. 5.XII.1999, autor podpisany jako *Wojciech* przytacza z pamiętników Organisty Jakuba Jamki ustęp, w którym tenże, opisując zdarzenie z 1902 roku, pisze, iż: „Podpisany ... zaczął namawiać ówczesnych przyjaciół do **założenia w Bieżanowie Ochotniczej Straży Pożarnej**”. Wynikałoby z tego, że on Jakub Jamka spowodował **założenie** w 1902 roku w Bieżanowie Ochotniczej Straży Pożarnej. Jest to niezgodne z faktami, bowiem w naszej Remizie znajduje się (zilustrowana również w omawianym artykule *Wojciecha*) drewniana tablica pamiątkowa z roku 1929, na której figurują: u góry emblemat Straży Pożarnych, poniżej w środku napis: O.S.P. Bieżanów, nad nim data **1879**, a poniżej data **1929**. Te daty świadczą o tym, że tablica została ufundowana z okazji 50-lesia naszej OSP. O fakcie tym świadczą również wbite na obrzeżu tablicy metalowe gwoździe pamiątkowe z imionami i nazwiskami co wybitniejszych mieszkańców Bieżanowa w ilości 258 sztuk. Każdy z tych gwoździ jest jakby podpisem jego właściciela, świadczącym o prawdziwości tych dat. Że datą założenia Straży jest rzeczywiście rok 1879 świadczy również fakt, że od założenia tej Straży minęło wtedy dopiero 50 lat a więc wśród ówczesnych mieszkańców musieli być mający 60, 70, 80 czy nawet 90 lat bezpośredni świadko-

wie założenia tej Straży i autentyczności daty 1879. Jeśli nie zaprotestowali przeciw dacie założenia 1879 a wręcz pomagali w jej ustaleniu, świadczy to najlepiej o prawdziwości tej daty.



Z powyższych faktów wynika niedwuznacznie, że rzeczywistą datą założenia bieżanowskiej OSP jest rok 1879 a w roku 1902 nastąpiła tylko reorganizacja naszej Straży, w ramach czego uzyskano nowy Statut, wybrano nowy Zarząd, jak również zakupiono nowy sprzęt strażacki mianowicie: pompę dwustronną ręczną o strumieniu wody do 20 m wysokości, wożoną na wozie chłopskim, duży 600 litrowy beczkowóz oraz 24 hełmy blaszane, 22 pasy gurtowe i 22 toporki strażackie. Ponieważ sprzęt ten nie mieścił się w prowizorycznej szopce stojącej tu, gdzie obecnie znajduje się pomnik poległych w wojnach Bieżanowiaków a ponadto teren ten był zalewany gnojówką z gospodarstwa karczmarza Lermera, postanowiono zbudować Strażnicę z prawdziwego zdarzenia. Po długich dyskusjach wybrano kawałek gruntu gminnego, blisko kościoła i organistówki, gdzie ówczesnie było bajoro z gęśmi,

kaczkami i gromadką świń. Mieszkańcy Bieżanowa w zrozumieniu wagi problemu przywieźli kilkaset fur ziemi i zasypali bajoro i na tym miejscu postawiono istniejącą do dziś ceglana Strażnicę. Tak więc w bieżącym roku nasza Ochotnicza Straż Pożarna ma już 123 lata, a Strażnica (Remiza) obchodzi 100-lecie swego istnienia. A Pan Organista w swoich wspomnieniach minął się z prawdą, pisząc, że w tym 1902 roku założono w Bieżanowie Ochotniczą Straż Pożarną, bo faktycznie istniała ona już od 23 lat. Tak więc słusznie pan *Wojciech* pisząc swój artykuł „Jak powstawała Straż” we wstępie do tegoż napisał: „W obecnym roku mija 120 lat od powstania pierwszej drużyny strażackiej w Bieżanowie” i zilustrował ten fakt reprodukcją „Tablicy upamiętniającej pięćdziesięciolecie powstania Straży Pożarnej w Bieżanowie z roku 1929”.

A sam Pan Jamka w swoich pamiętnikach, pisząc, że przed nowym Kierownictwem Straży stanęło wielkie dzieło do spełnienia „gdyż na początku nic nie było, prócz sikaweczki w miedzianym kubku o pojemności ok. 30 l. z wężem o długości ok. 5 m” nie zastanowił się, że przecież ta sikaweczka nie służyła do podlewania ogrodu ale do gaszenia pożaru przez istniejącą od dawna Straż Pożarną. Natomiast autor notatki w Internecie, dotyczącej głównych faktów z dziejów Bieżanowa od roku 1870, bez skontaktowania się z kierownictwem OSP, bezkrytycznie pod datą 1902 r. pisze: „Powstaje Ochotnicza Straż Pożarna”. Błąd ten ostatnio sprostowano, ale to właśnie przekłamanie faktów zmusiło mnie do napisania powyższego sprostowania w imię prawdy historycznej.

Zygmunt Sosenko
Prezes OSP

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Założenia IX Dni Bieżanowa**

Celem imprezy jest: wspólne spotkanie mieszkańców osiedla na imprezach kulturalnych i sportowych, prezentacja organizacji i instytucji, przeciwdziałanie patologiom, zdrowa zabawa, wskazywanie dobrych wzorców osobowych, budowanie koalicji „Bezpieczne Osiedle”.

1. Czas trwania 1 dzień 26 maja – niedziela (Dzień Matki!). Możliwe są także dodatkowe imprezy w piątek 24-go, lub sobotę 25-go maja.
2. Organizacje lub instytucje, które chcą zaprezentować się w tym osiedlowym święcie, winny przygotować program na miarę swoich możliwości i zaprezentować go na estradzie, boisku lub w sali wystawienniczej.
3. Blok danej organizacji lub instytucji, określony czasowo na np. 0,5 godziny, 45 minut, wejdzie w skład całego programu.
4. Aktywni uczestnicy IX Dni Bieżanowa muszą się liczyć z pewnymi kosztami przygotowania imprezy.
5. Działalność zarobkowa organizacji lub instytucji jest elementem dodatkowym i nie może być liczona jako wkład w organizację imprezy.

Jak zwykle będziemy liczyć na wsparcie finansowe imprezy ze strony Firm oraz mieszkańców Bieżanowa.

To dzięki ich pomocy tradycja Święta Osiedla jest podtrzymywana i daje mieszkańcom, głównie dzieciom tak wiele radości.

Ostateczny kształt imprezy zależeć będzie od zaangażowania wszystkich podmiotów będących jej współorganizatorami. Zależy nam na tworzeniu programu bez nadmiernego obciążenia organizacji i instytucji, za to z dobrą autoprezentacją. Liczy się dobra atmosfera obchodów, wzajemna życzliwość i autentyczna potrzeba wyjścia do mieszkańców.

Młodzież i dzieci potrzebują alternatywy dla telewizji i wzorców narzucanych im przez media. Każdy sposób dotarcia do nich jest ważny. Każda organizacja sama zapewnia nagrody dla swoich turniejów lub konkursów. Pierwsze zebranie organizacji w KDK EDEN po Świętach. Propozycję kierowania imprezą otrzymała „Bieżanowianka”. Mamy nadzieję na udział w święcie, po raz pierwszy, Towarzystwa Przyjaciół Bieżanowa.

Stowarzyszenie Rodzin Katolickich ogłasza konkurs na:

- hasło IX Dni Bieżanowa,
- logo święta (do wykorzystania m. innymi na koszulkach).

Na zwycięzców czekają cenne nagrody.

**Anna Leszczyńska-Lenda,
Stanisław Kumon**

ROZRYWKA**◆ KRZYŻÓWKA 94 ◆****POZIOMO:**

- 4) wybuchowość, impulsywność,
- 10) wielkanocne jajo,
- 11) niepożądany w zupie,
- 12) wierny, neofita,
- 13) imię Dancewicz, aktorki,
- 14) tytuł naukowy,
- 15) sprawa, kwestia do rozpatrzenia
- 16) tryb,
- 19) nie kłamstwo,
- 21) lek przeciw malarii
- 22) np. poker lub chińczyk,
- 23) amok,
- 24) lekka, jedwabna tkanina,
- 26) karetka pogotowia,
- 29) „... do młodości”
- 31) księga Kadłubka lub Długosza,
- 32) orzeczenie lekarskie,
- 34) stary mebel,

- 35) część składowa,
- 36) symbol krzemu,
- 37) grubianin,
- 38) wypłata,
- 40) miasto we Włoszech ze słynnymi freskami Giotta,
- 42) np. Shrek,
- 44) stolica Łotwy,
- 45) imię małżonki Abrahama,
- 46) przywódca rewolucji październikowej
- 47) egipski bóg słońca,
- 48) na stole w kuchni,
- 50) odcisk,
- 52) żeński hormon płciowy,
- 55) Eugene, autor „Wolności wiodącej lud na barykady”,
- 57) od pistoletu albo lutownicy,
- 58) Irena, piosenkarka,

- 59) stan oderwania, niebytu,
- 60) ustawa,
- 61) „fast food”,

PIONOWO:

- 1) fotograficzny,
- 2) element trąbki,
- 3) imię Kręglickiej,
- 4) puszący się ptak,
- 5) dialog,
- 6) np. na cudzą krzywdę,
- 7) mucha lub komar,
- 8) przysiad lub skok w dal,
- 9) lewarek,
- 15) zamiłowanie do czegoś,
- 17) renesans,
- 18) w „Ogniem i mieczem” zagrał go Adam Ferency,
- 20) wczesna Msza Wielkanocna,
- 24) wędzona na naszym stole,

ROZRYWKA

◆ KRZYŻÓWKA 94 ◆

1		2		3		4		5		6		7		8		9	
10														11			
						12											
13												14					
						15											
16	17													18			
			19	20								21					
22																	
			23					24				25		26	27		28
29														30			
			31								32						
										33							
34						35											
36													37				
38		39						40									
												41			42	43	
44					45					46						47	
48			49					50						51			
52	53					54				55							
																	56
57													58				
						59											
60																	61

- 25) półgłówek, przyglup,
- 27) tytułowe miasto z westernu (dwuczłonowa nazwa)
- 28) urządzenie, oprzyrządowanie,
- 30) namawianie do czegoś,
- 33) potrzebne na budowę domu,
- 34) wysokie ambicje,
- 39) państwo w północnej Afryce,
- 40) miasto z muzeum Lenina,
- 41) nowość,
- 43) z jasnego nieba,
- 45) potoczny język slumsów,

- 49) cecha,
- 51) tarapaty,
- 53) ... to zdrowie,
- 54) Katolicki Dom Kultury w Bieżanowie,
- 55) wrota,
- 56) przy butach alpinistów,

Michaela
Rozwiązania prosimy wrzucić do skrzynki redakcyjnej pod chórem w nowym kościele. Do rozlosowania atrakcyjne nagrody książkowe.

Rozwiązanie ŁAMIGŁÓWEK z numeru 93

Rozrywka 10: Zygmunt Waza
Rozrywka 15: Czy znasz stolice państw Europy?
Rozrywka 20: Spacerkiem po lekturach
Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązania wylosowały: Agnieszka Baran oraz Anna Kędzierska. Prosimy o kontakt z księdzem Stanisławem. **Gratulujemy!**

Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

- 10.03.2002 – Oliwia Monika Trybus
 10.03.2002 – Kacper Dominik Baran
 10.03.2002 – Nikola Wiktoria Baran
 10.03.2002 – Michał Stanisław Kutyba
 10.03.2002 – Nikodem Szymon Capek

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

- 10.02.2002 - † Stefania Wojas, ur. 1916
 12.02.2002 - † Józefa Burda, ur. 1922
 14.02.2002 - † Franciszek Gastoł, ur. 1925
 19.02.2002 - † Danuta Makuch-Łysek, ur. 1952
 19.02.2002 - † Zofia Nakoneczna, ur. 1910
 20.02.2002 - † Władysław Rapacz, ur. 1927
 22.02.2002 - † Józef Burgknap, ur. 1907
 04.03.2002 - † Albina Czop, ur. 1920
 09.03.2002 - † Marianna, Smardzewska ur. 1919
 16.03.2002 - † Kazimiera Flamer, ur. 1917



KRONIKA

* * *

We wtorek 4 marca w czasie trwania wieczornej Mszy Świętej nieznanymi sprawcami włamali się do budynku parafialnego przy ulicy ks. Popiełuszki. Splądrowane zostały mieszkania księży, na szczęście nie skradziono pieniędzy, ani innych wartościowych przedmiotów. Nieznani sprawcy włamali się również do przychodni lekarskiej przy ulicy ks. Popiełuszki. W ostatnim czasie na terenie Bieżanowa zanotowano również kilka napadów i włamań, niszczone były budki telefoniczne. **Szczegóły wewnątrz numeru...**

* * *

„Pamiętniki Bieżanowskiego Organisty” – to kolejna książka na temat historii Bieżanowa jaka została wydana w ostatnim czasie. Zredagowana na podstawie wspomnień spisanych przez Jakuba Jamkę opisuje wieś Bieżanów na przełomie XIX i XX wieku. **Szczegóły wewnątrz numeru...**

* * *

W niedzielę 17 marca w parafii Bieżanów rozpoczęły się „Rekolekcje Wielkopostne”. Od niedzieli do wtorku nauki dla miejscowych parafian głosił ks. dr Bogacz. Rekolekcje zakończyły się sakramentem pojednania w środę 20 marca.

* * *



22 marca minęła pierwsza rocznica śmierci ks. kanonika Adolfa Chojnackiego. W latach 1981 – 1986 był proboszczem w naszej parafii. W 1985 roku opiekun duchowy głósnego w całej Polsce strajku głodowego „w obronie Narodu i Kościoła”. Zgodnie z ostatnią wolą został pochowany na cmentarzu parafialnym w Juszczyńcu.

* * *

Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa zamierza zorganizować w miesiącu wrześniu 2002 r. **ZŁOT BIEŻANOWIAKÓW** przebywających za granicą Krakowa i Polski.

W związku z powyższym zwracamy się z prośbą do rodzin o przekazanie adresów Państwa Krewnych przebywających poza Krakowem lub za granicą, których zaprosimy do uczestnictwa w tym zlocie.

Adresy prosimy przekazać do Kancelarii Parafii Kościoła NNMP w Bieżanowie. Serdecznie dziękujemy!

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Bieżanowa

* * *

Zarząd Koła SRK uprzejmie informuje, że kolonia letnia dla dzieci w bieżącym roku odbędzie się w Zakopanem. Wyjazd na 14 dniowy turnus nastąpi 12 lipca. Koszt 430 zł od osoby. Planowany jest oprócz elementów sportowych, rekreacyjnych i wypoczynku, także bogaty program turystyczny i krajoznawczy. Przewidziane są liczne wycieczki piesze zarówno w góry jak i po okolicy. Na pewno potrzebne będą dobre buty! Zapisy po Świętach w KDK EDEN.

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Religia:** ks. Stanisław Bielarz, Krzysztof Chwaja, Paulina Jankowska, Marta Krzemień. **Dział Kultura:** Ewa Jania, dr Maria Madejowa, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska. **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszeluźny. **Współpracownicy:** Adam Nawrot. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek.

Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Możesz również znaleźć nas w Internecie pod adresem: www.plomien.krakow.pl Adres e-mail: redakcja@plomien.krakow.pl